

Recenzent:

Kraków, 10 września 2024 r.

Dr² hab. **Adam Dyrda**, prof. UJ
Katedra Teorii Prawa
Wydział Prawa i Administracji
Uniwersytet Jagielloński

Recenzja pracy doktorskiej mgra **Karola Poleckiego** pt.

Pragmatyczne ujęcie interpretacji prawniczej a polityka adaptacji do zmian klimatu - próba zastosowania inferencjalizmu R.B. Brandoma jako teorii znaczenia w procesie stosowania prawa napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Wioletty Małgorzaty Kowalskiej
(Białystok 2024, ss. 202 z bibl.)

Upredzając dalsze rozważania pragnę wskazać, że przesłana mi do recenzji praca doktorska p. Karola Poleckiego **spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim** przez ustawę z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. z 2023 r. poz. 742 t.j. ze zm.). Poniżej przedstawiam powody takiej oceny.

I. KWESTIE FORMALNE

W kwestiach konstrukcyjno-językowych mam następujące uwagi: (1) Praca jest **prawidłowo skonstruowana** (rozdziały następują po sobie w przemyślanym porządku), a także co do zasady napisana językiem zrozumiałym. Niemniej, Autor popełnił sporo błędów językowych, a momentami w konsekwencji - pojęciowych. Ponieważ mają one wpływ na jakość argumentacji, wskazuję je w pkt. II recenzji. (2) Przypisy, cytaty i bibliografia są też co do zasady skonstruowane poprawnie (choć na przykład: nie wskazano autorstwa przekładów cytatów angielskich - wnoszę, że dokonał ich sam Autor; cytowania źródeł w postaci domen internetowych nie zawierają daty dostępu; na przestrzeni pracy zmienia się kilkakrotnie formatowanie i czcionka przypisów; pojawiają się literówki w bibliografii i przypisach - np. „D. Petterson” - powinno być „Patterson”, s. 7; brak źródeł cytatów, jak na s. 30, przypis 50; zdarzają się też zagubione fragmenty oryginalnych tekstów będących podstawą cytowanych tłumaczeń - jak w przypisie 287 na s. 120, pierwsze zdanie). (3) Mimo to pracę czyta się ogólnie dobrze, bo Autor opanował co do zasady sztukę kompozycji, panuje nad argumentem i językiem. Zdarza się jednak, szczególnie w dalszych fragmentach pracy, że kompozycja jednak odrobine szwankuje, a niektóre przejścia pomiędzy poszczególnymi dyskutowanymi argumentami w ramach (pod)rozdziałów są „skokowe”, a nie narracyjne (tj. czytelnik musi się domyślać jaki jest związek nowo artykułowanej myśli z poprzednią). Od Autora inspirującego się myślą Brandoma oczekuje się natomiast, by wszystkie istotne racje były wykładane eksplicytnie.

I. ZAGADNIENIA MERYTORYCZNE

Ogólna ocena pracy jest ostatecznie pozytywna. Praca wymaga jednak merytorycznej polemiki i krytyki. W związku z tym, że praca jest dostępna publicznie, nie będę streszczał jej głównych tez. Autor zresztą zrobił to we wprowadzeniu. Skupię się na wątkach krytycznych i niejasnościach. Liczę jednak na to, że poniższe uwagi pozwolą doprecyzować myśl Autora, rozwikłać powstałe przez niefrasobliwość pojęciową problemy argumentacyjne, a także pomóc w przygotowaniu maszynopisu do ewentualnej publikacji (pod dokonaniu stosownych rewizji). Ogólna idea Autora jawi mi się jako oryginalna i godna uwagi, mam jednak sporo zastrzeżeń do sposobu jej prezentacji. Gdybym na przykład miał decydować, jako *peer reviewer*, o przyjęciu do publikacji tej pracy, to rekomendowałbym „**accept, provided major revisions**”. Uważam, że główny tok argumentacji Autora się broni (jeśli interpretować argumenty Autora życzliwie), choć tekst rozprawy wymaga dopracowania i licznych uzupełnień, w tym obrony pewnych założeń i interpretacji, które Autor zdaje się przyjmować „na wiarę”. W teorii, przedstawione niżej argumenty mogłyby być postrzegane raczej jako silne racje na rzecz zawieszenia sądu, lecz recenzent musi sformułować wyraźną konkluzję. Wątpliwości rozstrzygam zatem na korzyść Autora, licząc na to, że w trakcie obrony odpowie on konstruktywnie na przedstawioną krytykę.

1. [Tematyka pracy] Wybrany temat jest oryginalny. Autor stara się połączyć wątki filozoficzne, teoretycznoprawne i praktyczne (stosowanie prawa). Tak szeroko zakrojone ambicje nieuchronnie wiążą się z poważnym niebezpieczeństwem: w końcu ocena, czy dana teoria jest dobrą teorią – na granicy filozofii języka, epistemologii i metaetyki – a potem na gruncie teorii i praktyki prawa, wymaga przecież biegłości w zakresie *wszystkich* tych domen. Doceniam to, że ambicje Autora motywowane są szczerą, pragmatyczno-pozytywistyczną chęcią poprawy jakości dyskursu prawnego, a przynajmniej w pewnej domenie – prawa ochrony środowiska i zagadnień ekologicznych. Autor przechodzi więc od abstrakcyjnych zagadnień filozofii (w dużej mierze spekulatywnych), przez filozofię praktyczną („stosowaną”), do dyskusji kwestii praktycznych. Ściśle rzecz biorąc, u podstaw pracy stoją następujące założenia: (1) rozważania filozoficzne (w szczególności filozoficzno-prawne) powinny mieć znaczenie praktyczne; (2) możliwe jest przetestowanie teorii filozoficznych (np. teorii znaczenia) w kontekstach praktycznych; (3) skomplikowane konteksty instytucjonalne (np. stosowania prawa) stanowią przestrzeń, w której można taki test przeprowadzić; (4) specyficzna dziedzina ekologii, jako domena stosowania prawa ochrony środowiska (w wymiarze krajowym i międzynarodowym) stanowi dziedzinę dynamicznie rozwijającą się, stanowiąc dogodne pole dla testu teorii pragmatyczno-dynamicznej interpretacji prawa; (5) pragmatyczne podejścia interpretacji prawa znajdują najlepsze oparcie w zmodyfikowanej teorii znaczenia Brandoma.

Praktyczne ukierunkowanie rozważań Autora w połączeniu z *ogólnie* akceptowalną jakością jego argumentacji, sprawia, że praca jest oryginalna (ściślej: stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego), a więc spełnia wymogi stawiane pracom doktorskim. Niemniej, taka próba połączenia wielu wątków i perspektyw (teorii i praktyki) powoduje, że liczne zagadnienia zostają uproszczone i argumenty spłycone. Dodam też, że w mojej ocenie samodzielnie rozdziały 1-3 nie stanowią oryginalnego wkładu w trwające dyskusje (zarówno o prawie ochrony środowiska i jego problemach czy o filozofii Brandoma i Dworkina napisano, także na gruncie rodzimym, bardzo wiele). Natomiast oryginalność dostrzegam w próbie połączenia teorii Brandoma i Dworkina (choć mam wątpliwości czy jest to synteza udana), a także próbie zastosowania teorii do palących problemów

współczesnych, a więc połączeniu pierwszej części (rozdz. 1-3) z pozostałymi rozważaniami w pracy. Oryginalne jest także zagadnienie badawcze polegające na próbie „przetestowania” teorii filozoficznej. Doceniam też te fragmenty, w których Autor identyfikuje problemy, albo kłopoty, z którymi mierzą się dyskutowane teorie.

2. **[Maniera pisarska a jakość argumentacji]** Autor napisał pracę dość swobodnym i żywym stylem, ale liczne „wtręty” narracyjne niestety niejednokrotnie zaciemniają przekaz, konfundując czytelnika. Wywód bywa czasami nazbyt swobodny. Wkradają się też irytujące sformułowania (podam zaledwie kilka przykładów, choć jest ich znacznie więcej). Wielokrotnie Autor pisze o tym, że sprawiedliwość stanowi wyzwanie dla „prawdziwych sędziów” (czy istnieją sędziowie nieprawdziwi?¹, s. 6), że pragmatyzm Brandona jest „normatywnym pragmatyzmem” (czy istnieje deskryptywny pragmatyzm?, s. 66), albo, że przedmiotem zainteresowania Sędziego Herkulesa jest „cały proces obowiązywania ustawy”(proces?; s. 130). Błędów tego rodzaju jest w pracy sporo.

Znajdujemy także niejasności. Autor pisze na przykład na s. 8, że jego celem jest przedstawienie „nowej perspektywy interpretacyjnej dotyczącej statusu dyskursu prawniczego”. Na początku myślałem, że będzie chodzić o meta-interpretację – tzn. refleksję (w założeniu i w pewnym stopniu deskryptywną) nad samym (obecnym?) dyskursem interpretacyjnym, w którym przecież stosowane są rozmaite metody wykładni. Ale kolejne zdanie brzmi: „Ma ona stanowić alternatywę dla dotychczasowych metod wykładni...”, co sugeruje, że Autor stara się odnaleźć w badanych koncepcjach podstawy dla normatywnej teorii interpretacji. Analiza dyskursu i proponowanie nowych alternatywnych podejść to są dwa różne zadania, które należy wyraźnie oddzielać (choć często łączone, szczególnie u krytycznie i pragmatycznie nastawionych badaczy). Autor powinien wyraźnie i rzetelnie odróżniać różne rodzaje aktywności intelektualnej (rekonstrukcji, analizy, krytyki, propozycji itd.), których się podejmuje. Mam wrażenie, że w pracy te zadania się ze sobą nagminnie mieszają – co niestety uzasadnia zarzut nieściśłości metodologicznej. Oceniam jednak, że zarzuty te nie są dla Autora całkowicie dewastujące (nie podważają głównej osi argumentacji) – a większa uwaga, cierpliwość i rzetelność, pozwoli tę pracę (np. przed oddaniem do druku) pod tym względem istotnie poprawić. To podejście wynika także z tego, że jeśli się nie mylę, obecne przepisy nie przewidują już na tym możliwości skierowania przez recenzenta pracy do poprawek (co, gdyby było możliwe, bym rekomendował).

Wiele pojęć zasługuje na bardziej precyzyjne użycie. Niejasne, bo niezdefiniowane przez Autora, są relacje pomiędzy dyskursem prawnym/institutionalnym i prawniczym (nie sądzę, by można było je utożsamiać). Co więcej, ilekroć mowa o praktykach społecznych (np. praktyce prawnej), to nie zawsze wiadomo, czy Autorowi chodzi wyłącznie o praktykę urzędniczo-sędziowską (s. 10), szerszą praktykę prawniczą, czy w ogóle dyskurs instytucjonalny z udziałem obywateli. W teorii prawa, szczególnie analitycznie zorientowanej, relacje pomiędzy podmiotami praktyki a jej przedmiotem (regułą, konwencją itd.) są ściśle określone, ale w pracy Autor nie posługuje się żadnym konkretnym ich ujęciem (jako pojęciowym punktem wyjścia). Wydaje się też, że nie da się – bez szczegółowego uwzględnienia okoliczności procesowych/kontekstu proceduralnego – wskazać ogólnych prawideł prawnej/prawniczej/institutionalnej gry w wymianę racji, bo te reguły (włącznie z wazaniem i dostępem do „racji”) są (mogą być) różne w zależności od kontekstu prawnego (np. w jednych

¹ Wiemy, że obecnie istnieją „neo-sędziowie”, gdzie przydawka „neo”, mówiąc za Twardowskim, ma sens modyfikujący, a nie konfirmujący. Natomiast nie wydaje mi się, aby to akurat miał na myśli Autor, gdy pisze o „prawdziwych sędziach”.

kontekstach racje obywateli są manifestowane bezpośrednio, w innych pośrednio, a jeszcze w innych w ogóle; w jednych pewne racje są wykluczane z góry, jak np. w bardziej sformalizowanych postępowaniach dowodowych, w związku z prekluzjami procesowymi, itd.). W tym kontekście nasuwa mi się także spostrzeżenie, że pojęcie autorytetu używane przez Autora także jest niejasne (autorytet epistemiczny vs. deontyczny?; prawny/moralny/praktyczny?; subiektywny/obiektywny? – por. niżej). Podobny problem mam z nagminnym w pracy utożsamianiem teorii znaczenia i teorii interpretacji, a także – co przedyskutuję obszerniej w jednym z punktów poniżej – nonszalanckim użyciem pojęcia holizmu (którego wiele wersji jest pieczołowicie odróżniane w dyskusjach neopragmatystów!). Autor niekiedy błędnie używa pojęć prawnych i z zakresu teorii prawa (np. w rozdziale o Dworkinie nagminnie używa pojęcia „ważność”, podczas gdy chodzi o „obowiązanie”, *validity*), co wynika prawdopodobnie z tego, że zamiast korzystania ze źródeł pierwotnych (np. oryginalne prace Harta, Dworkina itd.), korzysta z nierzetelnych przekładów albo omówień. Zwracam na to uwagę, bo zauważyłem, że Autor powołuje także moje prace dotyczące tej tematyki – w których to pracach jednak każdorazowo wyraźnie sugeruję niedokładność polskich przekładów, wskazuję na konieczność odwoływania się do oryginalnych źródeł, a także nalegam na wyjście poza stereotypowe postrzeganie krytykowanych poglądów (głównie: pozytywizmu prawniczego czy filozofii analitycznej *tout court*; o tym także niżej).

3. [Elementy implicite praktyki prawnej/prawniczej] Celem Autora jest między innymi ujawnienie i rozważenie elementów (cech) praktyki prawniczej, które są racjami *ukrytymi*, eliptycznymi, bądź jak pisze, za Brandomem – racjami implicite. Metodyczne podejście do tak określonego zadania wymagałoby, jak sądzę, określenia, po pierwsze, jakie są elementy tej praktyki, jaka jest jej natura, kto i w jaki sposób w niej uczestniczy itd. Dyskusja i rekonstrukcja dotyczyłaby zatem w pierwszym kroku praktyki prawnej jako praktyki społecznej. I tutaj właściwym punktem wyjścia mogłoby być któreś z ujęć praktyki społecznej jako złożonej praktyki konwencjonalnej (np. w oparciu o Harta model reguły uznania interpretowanej w świetle teorii konwencji koordynacyjnej D. Lewisa). Oczywiście, krytyka i uzupełnienie tego podejścia mogłoby doprowadzić Autora do wniosku, że ogólny opis praktyki jako „gry w wymianę racji”, jaki proponuje Brandom, jest bardziej adekwatny. Wydaje mi się jednak, że właściwie wszystkie reinterpretacje praktyczystycznej teorii reguł Harta uwzględniają element „gry w wymianę racji”, a to z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że Hart znał filozofię Wittgensteina i jego argument z *Dociekań filozoficznych*. Po drugie dlatego, że metafora gry jest także używana w *Pojęciu prawa*. Zatem, gdyby Autor pracy życzliwie podszedł do argumentacji Harta (i jego kontynuatorów), znalazłby solidne podstawy do zastosowania modelu Brandoma! Co więcej, teoria wewnętrznego punktu widzenia i postaw/ocen, od których zależy praktykowanie reguły uznania (a w interpretacji przez teorię konwencji D. Lewisa – koordynacji społecznej, w tym komunikacyjnej), może stanowić także dobry punkt wyjścia dla wyjaśnienia, dlaczego pewne elementy praktyki mają charakter implicite: po prostu stanowią konwencje implicite w sensie D. Hume’a. Ten kierunek rozważań przez Autora zostaje całkowicie zaniedbany. Brandom nie był pierwszym, który próbował wyjaśnić zjawisko konwencji czy praktyk *implicite* (a tym bardziej – na gruncie prawoznawstwa czy socjologii prawa). Nawet jeśli uznamy, że idea pochodzi od Wittgensteina („gra językowa”, „forma życia”), to należy pamiętać, że w dyskusjach angloamerykańskich była ona problematyzowana właściwie od czasu publikacji *Dociekań*, a wielu autorów pisało np. o „invisible discourse of law” (np. J.B. White, znany autor amerykański, kompetentnie łączący zajmujący się krytycznie dyskursem prawnym, komunikacją prawniczą i edukacją prawniczą, kojarzony z ruchem Law and

Literature/Humanities). Problem zresztą znany był kontynentalnym socjologom prawa na długo przed wystąpieniem Wittgensteina. Ale nawet biorąc Wittgensteina za punkt wyjścia – istnieją bogate dyskusje filozoficzno-prawne angażujące myśl Wittgensteina, które znaczenie wyprzedzają myśl Brandoma, a które mogłyby – jeśli byłby krótko omówione w pracy – przygotować grunt pod wprowadzenie teorii Brandoma jako jakiejś uzupełniającej pragmatycznej perspektywy interpretacyjnej (por. s. 56 i n.)². I piszę tutaj celowo o teoriach z zakresu filozofii społecznej i prawoznawstwa, a nie pragmatyzmu (bo tych ostatnich jest także bez liku; a autor wspomina tylko o niektórych z o nich – Dewey, Mead, Rorty, Quine, Sellars, Davidson – jedynie mimochodem). Nie krytykuję Autora za to, że nie przeczytał wszystkiego, co napisano wcześniej na ten temat, ale raczej za to, że nie przedstawia w sposób przekrojowy, ale systematyczny, wcześniejszych debat na ten temat (albo nie rekonstruuje jakiegoś *received view*, w odniesieniu do którego odp. interpretacja Brandoma byłaby nowatorska).

4. **[Dobór teorii/hipotez do zbadania]** Celem autora jest sprawdzenie czy pewna teoria filozoficzna „działa” w skomplikowanej rzeczywistości prawnej/prawniczej. Już wcześniejsze moje uwagi sugerują, że wybór teorii do sprawdzenia powinien być lepiej uzasadniony. Mam na przykład wątpliwości czy teoria znaczenia Brandoma rzeczywiście „wzbogaca tradycyjne rozumienie pragmatyzmu o aspekt językowy” (s. 37-38), bo jestem przekonany, że refleksja językowa była obecna zarówno u tradycyjnych pragmatystów (np. semiotyka Peirce’a), jak i wcześniejszych od Brandoma neopragmatystów. Nie będę tutaj wskazywał licznych źródeł, na których opieram taki pogląd, a zamiast tego odsyłam Doktoranta do mojej pracy doktorskiej z filozofii z 2022 roku poświęconej holistycznemu pragmatyzmowi Mortona G. White’a, gdzie – niestety w dosyć rozwlekły sposób – dyskutuję liczne wątki analityczno-językowe (a także związane z holizmem) u tradycyjnych pragmatystów i neopragmatystów³. Zmierzam do twierdzenia, że Autor powinien lepiej poznać i zastanowić się nad zaletami i wadami różnych podejść pragmatycznych, zanim – jak obecnie, nieco gołośłownie – będzie próbował przekonać czytelnika, że teoria Brandoma wyróżnia się na ich tle. Mam co do tego wątpliwości.

Podobnie, pojawia się pytanie o to, jaki jest właściwie sens zastosowania teorii Dworkina, którą Autor musi „ściągać na ziemię”, tj. modyfikować tak, by uwzględniała dostatecznie różne pragmatyczne aspekty praktyk społecznych (w tym moralnych)? Czy nie lepiej najpierw dokonać rzetelnego przeglądu alternatywnych teorii (nawet interpretywistycznych, jeśli już Autor nalega) i dopiero wtedy zdecydować się na jedną z nich (a takich teorii dostępnych jest bardzo wiele – por. prace M. Greenberga czy M. Moore’a). Innymi słowy, mam wrażenie, że twierdzenia Autora co do uzasadnienia

² Głównym zwolennikiem aplikowania myśli L. Wittgensteina do interpretacji praktyk prawnych jest wspomniany przez Autora D. Patterson, ale postulują to też ogólnie zwolennicy Law & Humanities lub Critical Legal Studies. Podejścia te jednak poddawano krytyce (F. Schauer, T. Endicott, B. Bix albo S. Hershovitz). Przykładowo, Endicott pisał, że błędem jest traktowanie analizy Wittgensteina jako odnoszącej się do kwestii faktów społecznych (jak to próbuje robić ruch Critsów). Natomiast Bix, argumentował, że pomyłką jest proste przekładanie argumentacji Wittgensteina na dyskurs prawny (por. rozdział 2 znanej książki Bixa pt. *Law, Language and Legal Indeterminacy*). Jeśli znaczenie dla interpretacji praktyki prawniczej miałyby mieć Brandomowska reinterpretacja teorii Wittgensteina, to powstaje pytanie, czym różni się ona od wcześniej podejmowanych podobnych prób interpretacji praktyki prawniczej i czy wcześniejsze krytyki pozostają aktualne.

³ A. Dyrda, *Pragmatyczna filozofia kultury M.G. White’a*, Kraków 2022 [niepublikowana praca doktorska] dostępna online: https://www.academia.edu/101912434/Pragmatyczna_filozofia_kultury_MG_Whitea (por. także – recenzje i streszczenie: https://rd-filozofia.nauka.uj.edu.pl/archiwum-przewodow-doktorskich/-/journal_content/56_INSTANCE_AA19RWnh3Q4L/143762750/151264637). Odwołuję się do tej pozycji jedynie pomocniczo (nie zarzucam Autorowi, że jej nie zna, bo przecież nie była publikowana).

wyboru „testowanych” teorii są nieco na wyrost – powinny być znacznie lepiej uzasadnione, w tym, poprzedzone bardziej rzetelnym przeglądem stanu rzeczy.

5. **[Wzrost znaczeń]** Słuszne jest ogólne, pochodzące wg. Autora od Peirce’a twierdzenie o „wzroście znaczenia” pojęć. Niemniej, znajdujące się na s. 10 omówienie tej kwestii jest nieco powierzchowne. Po pierwsze, Autor sugeruje, że wzrost znaczeń to pochodna stosowania maksymy pragmatycznej (jako mechanizmu identyfikacji znaczenia), podczas gdy u podstaw tego poglądu leżały także ewolucyjne i szersze semiotyczne przekonania Peirce’a. Po drugie, Autor stwierdza, że „perspektywa [nadbudowywania znaczeń – przyp. AD] zdaje się mieć bezpośrednie przełożenie na domenę prawa”, bo w dalszym rozrachunku, teoria dynamicznej interpretacji (oparta na pragmatycznej teorii znaczenia) ma pomóc otworzyć skostniały dyskurs prawny (gł. międzynarodowy, s. 39) na szerokie spektrum argumentów pochodzących z różnych dziedzin (gł. nauki i moralności). Taki twierdzenie znajdujemy już jednak u Peirce’a (a więc nie jest to żadne novum!), który co prawda początkowo stosował pojęcie „wzrostu znaczenia” jedynie do pojęć naukowych (np. pojęcia elektryczności), to wkrótce użył go do analizy ewolucji pojęć społecznych, które kryją się za takimi słowami jak „prawo”, „bogactwo” czy „małżeństwo”. Jak pisał: „A symbol, once in being, spreads among the peoples. In use and in experience, its meaning grows . [...] Such words as force, law, wealth, marriage, bear for us a very different meaning than they bore to our barbarous ancestors”⁴.

6. **[Odpowiedzialność ekologiczna]** W pierwszym rozdziale autor dyskutuje kwestie odpowiedzialności za środowisko – która przekłada się na pytanie o to, kto powinien dbać o środowisko. Refleksja ta balansuje pomiędzy odpowiedzialnością państwa i podmiotów prawa (w tym obywateli). Konstatacje z tych refleksji są smutne: choć wszyscy powinni dbać o środowisko, to nikt tak naprawdę tego nie robi. Dalej w pracy pozostaje dla mnie niejasne, które podmioty – jako gracze gry w wymianę racji – są szczególnie zobligowane do wskazywania i uwzględniania racji. W szczególności, z argumentacji Autora nie wynika, czy sędziowie powinni przyjmować pozycję herkulejską (Dworkinowski model jest przecież raczej monologiczny, aniżeli dialogiczny; idea powieści łańcuszkowej zdaje się to potwierdzać!) – i samodzielnie, niemalże inkwizycyjnie, poszukiwać racji, nawet jeśli te nie byłby wyłożone przez uczestników dyskursu; czy jednak ograniczać się, jako arbitrzy, wyłącznie do racji podawanych przez strony (prawnych) sporów ekologicznych. Dyskursywna propozycja gry w wymianę racji wspiera raczej stanowisko drugie (negocjacje, argumentacja rozwijana w formie dialogu), ale przecież obiektywne potrzeby ochrony klimatu powinny przeważać nad argumentami formułowanymi przez ludzi. W końcu ludzie w ogóle – wszyscy razem i każdy z nas z osobna – odpowiadają za pogorszenie się klimatu i globalne ocieplenie. Czy zatem lepszą teorią – wspierającą idee środowiskowe Doktoranta – nie byłaby jakaś teoria, która nakazywałaby uwzględniać rację zewnętrzną (np. perspektywę praw zwierząt i innych istot żywych, które także mają „prawo do życia w czystym środowisku”), a nie tylko wewnętrzną (dyskursywną) i „antropogeniczne” argumenty?

W tym kontekście Doktorat zwraca uwagę na problemy z pojęciem faktu u Brandona i jego pewne dążenie do zachowania obiektywizmu – ale nieco chaotyczne rozważania w tej kwestii utrudniają mi ocenę, czy ta teoria (i stosowane pojęcie racji) rzeczywiście spełnia pokładane w niej nadzieje.

⁴ Cyt. Za: S. Haack, *The Meaning of Pragmatism*, „Teorema” 2009, t. XXVII, nr 3, s. 14.

Na marginesie, nieuzasadnione wydaje mi się twierdzenie Autora, że preferencje egoistyczne w polityce klimatycznej są zakorzenione w świadomości społecznej „co najmniej od czasów *Bajki o Poszczołach* B. Mandeville'a”, która stanowi jeden z „fundamentów” tej polityki (s. 37). Jakie argumenty ma Autor na poparcie tej tezy? Mandeville, w moim odczuciu, nie pochwałał egoizmu jako takiego, a jedynie pokazywał, że w środowisku społecznym egoizm niejednokrotnie rodzi (niezamierzone) pozytywne skutki, co z kolei wskazywało na konieczność bardziej krytycznego studium nad moralnością publiczną.

7. [**Postulat racjonalnej debaty**] Autor twierdzi, że dyskurs prawny rozumiany na sposób inferencyjny będzie miał charakter „racjonalnej debaty polegającej na wymianie racji” (s. 11). Tymczasem, po pierwsze, z natury prawa wynika – jak twierdzą niektórzy zwolennicy bardzo wpływowej tradycji (nazwijmy ją ogólnie „Hobbesowsko-Millowskiej”) – że zadaniem prawa (czy w ogólnie reguł) jest właśnie „ucinięcie” niekończącej się deliberacji w określonych kwestiach. Autorytet prawa to „autorytet wyłączający” (J. Raz), a sędzia powinien – tam, gdzie prawo nie pozostawia przestrzeni dla swobodnego uznania – ten autorytet w swych wyrokach sankcjonować. Powstaje zatem pierwsze pytanie, czy celowe jest ograniczenie się Autora do dyskursu prawnego jako dyskursu sędziowskiego (stosowanie prawa), skoro zasadnicza część „gry w wymianę” racji w liberalnych demokracjach przede wszystkim odbywa się na poziomie legislacji, a nie adiudykacji (co zdaje się stanowić argument za tym, że autorytet prawa mógłby zostać ujęty w myśl *service conception of authority* Josepha Raza). W sferze adiudykacji, jak słusznie twierdzą pozytywiści, deliberacja w ogóle, a deliberacja moralna w szczególności, stanowi mechanizm „naprawczy”, „sprawiedliwościowy”.

Po drugie, Autor pisze o debacie jako „wypowiadanych, usłyszanych czy przeczytanych aktach mowy” (s. 11). Tymczasem należałoby zwrócić jednak uwagę na to, do jakiego stopnia można mówić w ogóle o (1) komunikacji pomiędzy prawodawcą-organami stosującymi prawo-obywatelami jako o debacie; ostatecznie jest podmiot posiadający autorytet, który decyduje o tym, które racje uwzględnić, a które odrzucić; debata nie jest zatem debatą wolną, ale kierowaną; a także czy (2) nie byłoby zasadne jednak odróżnienie specyfiki różnych form interakcji. W debatach nad zastosowaniem teorii implikatur Grice'a do komunikacji prawnej pojawia się często zarzut, że teoria ta dotyczy aktów mowy, a nie pisma, podczas gdy dyskurs prawny jest w większości dyskursem pisemnym, a co ważniejsze mamy w komunikacji pomiędzy prawodawcą a adresatami norm prawnych do czynienia z tzw. *strategic speech* (w odróżnieniu od komunikacji kooperatywnej, którą zakłada Grice). Ponadto wymiana argumentów pomiędzy stronami w procesie (jeśli już do niego dochodzi!) przypomina raczej frontową wojnę pozycyjną, niż dialektyczny agon znany z dialogów Platona. Czy i w jakim stopniu ma to znaczenie dla teorii Brandoma i jej proponowanej modyfikacji, a następnie dla rozważań Autora?

8. [**Rozdział teorii i praktyki oraz rodzaje normatywności**] Na s. 12 Autor deklaruje, że interesują go wyjaśniane przez teorię Brandoma różnice pomiędzy sferą teoretyczną (tj. jak pisze, „poznawczą”) i praktyczną. Sferę stosowania prawa uznaje on za połączenie obu tych sfer. Autor niedostatecznie jasno wyraża swój pogląd na związek oraz ewentualną naturę rozdziału pomiędzy tymi sferami. Mimochodem wspomina o tym, że sam Brandom opiera się na koncepcji Kanta, ale to niewiele mówi czytelnikowi o tym, jak sam tych pojęć używa Autor. Ponadto, Autor odróżnia normatywność poznawczą (tj., jak pisze na s. 13, „normy językowe i logiczne”) i normatywność praktyczną (tj. „normy sformułowane w przepisach prawnych, zasady dobrego wychowania czy normy określające

zachowanie posłów podczas posiedzeń sejmu”). To odróżnienie wymaga głębszego omówienia, którego brakuje. Zwykle, gdy pada sformułowanie „normatywność poznawcza”, to w umyśle pragmatycznego czytelnika (tj. takiego, który zaznajomił się z pracami różnych pragmatystów) pojawia się myśl, że chodzi o normatywność epistemologiczną – tj. zbiór norm, które powinny rządzić procesem poznania, względnie kształtowaniem i rewizją przekonań (czy nawet teorii). Tej ostatniej przeciwstawia się inne rodzaje normatywności, ale najściślej – i to robi zresztą chyba Brandom – normatywność moralną. To odróżnienie funkcjonowało u wielu pragmatystów i nie pragmatystów, mając doniosłe konsekwencje filozoficzne. Czy osąd moralny, albo „gorzej” – emocja moralna! – może wpływać na nasze poznanie? Czy epistemologia jest starszą czy młodszą siostrą etyki? Czy emocje albo normy moralne stanowią podstawy, choćby implicite, dla formułowania przekonań o świecie? Te pytania na gruncie dyskusji teoretycznoprawnych sprowadzają się zwykle do pytania o możliwość opisowej (deskryptywnej – w jakimś minimalnym sensie) teorii prawa. Są to dokładnie te same pytania, które zadawali praktycznie wszyscy znani mi pragmatyści. Kluczowe jest jednak to, że im bardziej konsekwentny był pragmatyzm, tym mniej pozostawało „czystych” norm teoretycznych czy poznawczych, a pojęcie normatywności okazywało się pojęciem rodzimym albo radialnym (tak, że można mówić o „odcieniach” normatywności; choć czasami pytaniem finalnym było to, o to który rodzaj normatywności jest bardziej „pierwotny” – ale kwestia ta dla holistycznego pragmatysty stanowi niedorzeczny spór, tak jak spór o to, czy pierwsze było jajko czy kura). Niemniej sygnalizowany przez Autora podział i przykłady norm, budzą wątpliwości – czyż normy poznawcze to na pewno normy językowe i logiczne? (nawet jeśli założymy jakąś wizję analityczności, to z trudem broni się twierdzeń o ich poznawczym charakterze; dla Kanta sądy logiczne nie miały wartości poznawczej; znane są kłopoty pozytywistów związane z próbą utrzymywania ich odrębnego statusu jako zdań analitycznych; por. krytyka reguł semantycznych Quine’a itd.). Czy podział normatywności dokonywany przez Autora ma charakter dychotomiczny? Nieco dalej Autor wskazuje, że Brandom „wykazuje brak zainteresowania normatywnością w sensie moralnym” i, że „konieczne jest uzupełnienie pomysłu Brandoma o wymiar działalności praktycznej rozumianej w kategoriach szerszych niż epistemiczne” – co z kolei sugeruje, że, po pierwsze, kategorie epistemiczne są praktyczne (a nie teoretyczne), a następnie, że właściwie cała dyskusja nad normatywnością dotyczy sfery praktycznej (także w zakresie poznania). Jaki jest więc sens wprowadzanego przez Autora podziału na sferę teoretyczną i praktyczną, a także jak rozumie on odróżnienie różnych domen normatywności?

9. [„**Moralna luka**” w teorii Brandoma] Nie jestem specjalistą od filozofii Brandoma, ale wydaje mi się, że krytyka, jaką przeprowadza pod jego adresem Doktorant przypomina nieco argumentację przeciwko „pozytywistycznej niekosekwencji” jaką formułowano wobec niektórych neopragmatystów, w tym Quine’a (jeśli go zaliczać do tej grupy). Innymi słowy, nad teorią Brandoma najwyraźniej ciąży „widmo pozytywizmu”, jak to określał niegdyś Morton White, pragmatysta, którego prace miałem kiedyś przyjemność bliżej studiować⁵. Krytkował on m.in. Quine’a za to, że celowo ograniczył zakres „holistycznych testów” swoich przekonań, tak, by – mówiąc językiem Brandoma – nie obejmowały one racji moralnych (albo innych subiektywnych, ufundowanych na sentymentach). Quine uważał, że tylko w ten sposób może bronić obiektywności teorii naukowych jako

⁵ A. Dyrda, *Pragmatyczna filozofia kultury...* op. cit.

pragmatycznego instrumentu poznania świata⁶. White tę postawę krytykował, zarzucając Quine'owi, że nie jest konsekwentnym pragmatystą (por. niżej pkt 18). Ale Quine wcale do bycia pragmatystą się nie poczuwał! Pytanie więc brzmi, czy luka jest rzeczywiście luką. Wydaje mi się, że Brandom, podobnie jak Quine, widzi, że chwiejne metodologicznie „racje moralne” nie stanowią pełnoprawnych „racji” (dla Brandoma na pewno nie w sensie, jaki nadaje temu później np. Rawls). Jaka jest zatem dokładnie motywacja Brandoma?

Nota bene, Autor sugeruje dalej, że istnieje wiele podobieństw pomiędzy modelem gry w racje Brandoma i integrystycznym podejściem Dworkina w teorii prawa, co uzasadnia w jego przekonaniu rewizję teorii Brandoma „w duchu Dworkina” – po to właśnie, by uzupełnić wskazaną „moralną lukę”. Tymczasem wydaje mi się, że z uwagi na 1) skupienie się na regułach i praktykach społecznych; 2) pragmatyczne motywowane odróżnienie sfery opisu i wartościowania; 3) neutralność moralną (a być może nawet nonkognitywizm etyczny) teoria Brandoma bardziej pasuje do – właściwie rozumianej teorii H.L.A. Harta i jego kontynuatorów. Co więcej, jak już wskazałem wyżej, model Dworkina jest raczej monologiczny (każdy sędzia-autor dopisuje rozdział powieści), aniżeli dialogiczny (rozstrzygnięcie jako efekt wymiany racji w procesie argumentacji; to ostatnie twierdzenie pasuje raczej do Habermasa albo Alexy'ego). Autor jednak tego wątku nie bada, bo – niestety – swoją refleksję nad analitycznymi teoriami prawa albo w ogóle nad filozofią analityczną, opiera w głównej mierze na pełnej nieporozumieniu i uproszczeniach pracy M. Stambulskiego (s. 57 i n.; a następnie 106 i n.). Cytuje on też w tej kwestii okazjonalnie inne i lepiej udokumentowane prace (także, jak zauważyłem moje własne, np. *Konwencję u podstaw prawa* z 2012 roku i *Spory teoretyczne...* z 2017 roku), ale mam wrażenie, że to, w jaki sposób – raczej stereotypowy, aniżeli krytyczny – postrzega on spór pomiędzy Dworkinem i Hartem (czy szerzej interpretywizmem i pozytywizmem) świadczy o niedokładnej lekturze tych źródeł.

W każdym razie, przypuszczam, że teoria Brandoma dobrze współgrałaby nie tylko z oryginalną wersją Hartowskiej teorii prawa, ale także z nowszymi, pragmatycznie motywowanymi wersjami Hartowskiego pozytywizmu, które w ostatnich dwóch dekadach proponowali tacy filozofowie jak J. Coleman czy S. Shapiro, albo nawet B. Leiter. W związku z tym mam następujące pytanie: czy po ponownym przemyśleniu debaty Hart-Dworkin (polecam tutaj choćby instrukcyjnie znany tekst S. Shapiro, który podsumowuje debatę⁷) Autor dalej skłonny byłby bronić tezy, że najlepszym uzupełnieniem teorii Brandoma w wymiarze prawnym jest teoria Dworkina? To pytanie nabiera dodatkowej wagi, jeśli weźmie się pod uwagę to, jak dalekich modyfikacji – choćby jeśli chodzi o samo rozumienie natury moralności (argumentację meta-etyczną) Dworkina. Mam wrażenie, że Autor próbuje w ten sposób połączyć wodę z ogniem, uzgodnić Brandomowski nonkognitywizm (albo przynajmniej jakąś formę neutralności meta-etycznej) z Dworkinowskim, przynajmniej *prima facie* manifestowanym, kognitywizmem.

10. **[Tożsamość modyfikowanych teorii]** Kolejny problem wiąże się z pytaniem, czy modyfikowane teorie – zarówno teoria Brandoma, jak i Dworkina – zachowują swoją tożsamość po dokonaniu

⁶ W.V. Quine, *On the Nature of Moral Values*, *Critical Inquiry* 5/3 (1979), s. 471-48; przedruk w: idem, *Theories and Things*, Cambridge, Mass. 1981.

⁷ S. Shapiro, *The „Hart-Dworkin” Debate: A Short Guide for the Perplexed* [w:] A. Ripstein (red.), *Ronald Dworkin*, *Contemporary Philosophy in Focus* 22, Cambridge 2007; por. A. Dyrda, 2014, *Spór o pojęcie prawa: debaty Hart - Dworkin ciąg dalszy?*, „Państwo i Prawo”, vol. 69 no 4 (818), s. 3-18

modyfikacji. Czy jest w ogóle sens mówić o „umoralnionej teorii Brandoma?”. To trochę tak, jakby ktoś „umoralnił” epistemologię znaturalizowaną Quine’a, twierdząc dalej, że to jest teoria Quine’a (czemu sam zainteresowany się jasno sprzeciwił!).

11. [**Przyjęta ogólna teoria prawa**] Widoczna u Autora jest inspiracja Dworkinem. Autor uległ jego urokowi do tego stopnia, że najwyraźniej spuścił gardę i stał się bezkrytyczny wobec stereotypowych argumentów, które składają się na krytykę pozytywizmu i analitycznych teorii prawa – a to są przecież podstawy, na którym Dworkin buduje swoją teorię. Moją uwagę zwróciło m.in. mętne przywołanie i opracowanie argumentu „semantycznego ukąszenia” (s. 112 i n.). Na ten temat istnieje obszerna literatura, w której wskazuje się, że argument ten jest niewypałem (w odróżnieniu od argumentu ze sporów teoretycznych)⁸. W tym kontekście zresztą aż prosiłoby się, aby w dalszych częściach pracy (ok s. 143 i n) autor skupił się bardziej na powiązaniu Brandoma idei różnych punktów widzenia (perspektywizmu) z Dworkinowską ideą sporów teoretycznych (tym bardziej, że pewne ujęcie perspektywizmu wykorzystane zostało w teorii prawa przez S. Shapiro w związku z pytaniem w jakim sensie obowiązki prawne są także obowiązkami moralnymi)⁹. Tymczasem Autor się niestety zafiksował na niejasnych i częściowo wydumanych problemach semantycznych – co zdaje się pokutować dalej wielu miejscach pracy.

Ta postawa spowodowała też najwyraźniej, że Autor uległ urokom pewnych tyleż ogólnych, co stereotypowych ataków na analityczne teorie prawa – szczególnie polskie – które – jak już wspomniałem – przeprowadził M. Stambulski. Na wady argumentacji Stambulskiego wskazywano wielokrotnie¹⁰. Książka ta stanowi raczej prowokację, niż rzetelną pracę naukową – co byłoby dla Autora całkowicie jasne, gdyby dokładnie przestudiował inne prace na temat pozytywizmu prawniczego, które sam wskazuje w bibliografii. Moje podejrzenie, że lektura tych prac była raczej pobieżna, potwierdza, poza ogólnymi zarzutami, jakie Autor formułuje, także rzekomo niewinne poszlaki, tak jak ta na s. 108, gdzie Autor opisując, zresztą za książką mojego autorstwa, możliwe ujęcia reguły uznania jako konwencji, wskazuje na teorię „M. Gilberta”. Margaret Gilbert (ona, a nie on) jest tymczasem jedną z najbardziej znanych filozofek współczesnych (którą Autor, zajmujący się filozoficznym ujęciem praktyk społecznych, powinien znać).

12. [**„Ten zły pozytywizm”**] Stereotypowa i błędna argumentacja przeciwko pozytywizmowi zaczyna się na s. 28-29, gdzie Autor wskazuje, że „wychodzące z pozytywizmu założenie o sztywnym odgraniczeniu formy prawa od jego treści pokierowało myślą jurystyczną na ścieżkę, w której niemożliwe stało się mówienie o abstrakcyjnych czy holistycznych bytach”. Jest to sformułowanie zadziwiające, przynajmniej z perspektywy kogoś, kto choćby pobieżnie zajmował się pozytywizmem prawniczym. Po pierwsze, żaden znany mi pozytywista nie oddzielał formy prawa od jego treści, jeśli konsekwencją tego rozdziału miałyby być twierdzenie, że „prawo może mieć treść dowolną” (tzn. że, „w prawną formę można wtłoczyć dowolną treść”). Pozytywiści uznawali natomiast, że prawo może

⁸ S. Shapiro, *The „Hart-Dworkin” Debate...*; szerzej na ten temat por. moje *Spory teoretyczne w prawoznawstwie* (2017) i cytowana tam literatura (gł. rozdz. 1).

⁹ S. Shapiro, *Legality*, Harvard University Press, 2011, ss.184 i n.

¹⁰ Por. T. Gizbert-Studnicki, *Obrona kojota* (uwagi w zw. z książką M. Stambulskiego), *Państwo i Prawo* 1/2022, s. 144-158; oraz T. Gizbert-Studnicki, *Poranek kojota na gruzach analitycznych teorii prawa*, dostępny online: https://www.academia.edu/80591272/Poranek_kojota_Fin_red (oba teksty dostępne na Academia.edu). Por. także M. Smolak, *Konieczne serio postanalizy* (Uwagi w związku z recenzją T. Gizberta-Studnickiego książki M. Stambulskiego), *PiP* 1/2023, s. 153-161.

mieć treść niemoralną (a jest to stwierdzenie zupełnie różne od powiedzenia, że może mieć treść dowolną). Pozytywistyczne ograniczenia treści prawa mają charakter konwencjonalny i społeczny, a nie każda możliwa do pomyślenia regulacja może mieć taki charakter. Twierdzenie o dowolności treści sugeruje zresztą, że np. pozytywiści mogliby uznawać za reguły prawne reguły, które nie są możliwe do spełnienia przez adresatów norm. W szczególności ani J. Austin ani H.L.A. Hart (a tym bardziej współcześni pozytywiści) nie podpisałiby się pod takim stwierdzeniem.

Na marginesie, jedyny autor pozytywistyczny, któremu można by przypisać twierdzenie, że prawo – jako „czysta forma” – może mieć „dowolną treść” to H. Kelsen (patrz: *Pure Theory of Law* (1960), § 34). Autor jednakże nie odwołuje się do tego osobliwego poglądu Kelsena, który przez innych pozytywistów został ostro skrytykowany jako niezgodny z własnymi założeniami teorii Kelsena. J. Raz ujął to tak: „The separation thesis presupposes that there is no conceptually necessary connection between law and morality ... The great legal positivist Hans Kelsen captured this in the statement, “thus the content of the law can be anything whatsoever”¹¹. It is a pity that the only support for this claim is a statement of Kelsen’s which is manifestly false according to Kelsen’s own theory. Since Kelsen regards the law as consisting of norms directing courts to apply sanctions for breach of duties, it follows (a) that the law can consist only of norms, (b) that it must address courts, (c) that it must stipulate for the application of sanctions, and (d) that their application must be conditional on certain conduct taking place. All these are, according to Kelsen’s theory, necessary restrictions on the content of the law.”¹¹. A zatem nawet na gruncie „najbardziej formalistycznej” wersji pozytywizmu, jaką jest teoria Kelsena, istnieją oczywiste ograniczenia co do treści prawa.

Nie jest też jasne czego ta formalna „dowolność” miałyby dotyczyć. Przykładowo, J. Austin (XIX-wieczny filozof prawa) wprost wskazywał, że normy prawne nie mogą mieć treści indywidualnych (tj. hipotezy nakazów nie mogą być kierowane wyłącznie do indywidualnych adresatów), lecz muszą mieć charakter ogólny (jego argumentacja odwołuje się więc do funkcji prawa). Austin wskazywał jedynie, że zakresowo pojęcia prawa i moralności nie są ze sobą powiązane: „The body or aggregate of laws which may be styled the law of God, the body or aggregate of laws which may be styled positive law, and the body or aggregate of laws which may be styled positive morality, sometimes coincide, sometimes do *not* coincide, and sometimes *conflict*”. Ale najbardziej istotne w tym kontekście są rozważania Austina prowadzone w świetle Traktatu Locke’a dotyczące kryteriów, które stosują wszyscy ludzie dla ustalania właściwych reguł postępowania. Austin pisał w *The Province...*: „But though, by the different temper, education, fashion, maxims, or interest of different sorts of men, it fell out that what was thought praiseworthy in one place, escaped not censure in another, and so in different societies *virtues* and *vices* were changed, yet, as to the main, they for the most part kept the same everywhere (...) And therefore men, without renouncing all sense and reason, and their own interest, could not generally mistake in placing their commendation or blame on that side which really deserved it not.” Przedstawiam ten cytat tylko po to, by zwrócić uwagę na to, że pozytywiści nigdy nie kwestionowali aksjologicznego uwarunkowania prawa w zakresie, w jakim prawo zależy od utrwalających „spozytywizowaną moralność” konwencji społecznych. A przecież Doktorant sam uważa, że głównym czynnikiem, którego nie uwzględnia „umoralniająca prawo” teoria Dworkina, są właśnie te spozytywizowane konwencje! (Może więc należy poszukiwać inspiracji dla rozwinięcia

¹¹J. Raz, *The Argument from Justice, or How Not to Reply to Legal Positivism* [w:] George Pavlakos (ed), *Law, Rights and Discourse: The Legal Philosophy of Robert Alexy* (Hart Publishing, 2007), s. 17-36

teorii Brandoma w pozytywizmie, a nie interpretywizmie?). Osobną sprawą jest natomiast moralna ocena i krytyka prawa opartego na *jakiejś* aksjologii tego rodzaju. Dla Austina i pozostałych pozytywistów istotne było twierdzenie, że kryteria identyfikacji prawa mają charakter publiczny, a nie subiektywny i prywatny – i że przede wszystkim nie są to te same kryteria, które stosujemy dla moralnej oceny ludzkich działań. Oddaje to inny znany fragment książki Austina: „The existence of law is one thing; its merit or demerit is another. Whether it be or be not is one enquiry; whether it be or be not conformable to an assumed standard is a different enquiry. A law, which actually exists, is a law, though we happen to dislike it, or though it vary from the text by which we regulate our approbation and disapprobation.”

W rzeczy samej, argumenty Austina zmierzają raczej do wskazania siły „moralnej krytyki prawa”, która traci swoje ostrze, gdy nie określi się w pierwszej kolejności, co prawem jest. Austin pisał zresztą, przeciwko zwolennikom (walidacyjnych) wersji prawa natury: „To prove by pertinent reasons that a law is pernicious is highly useful, because such process may lead to the abrogation of the pernicious law. To incite the public to resistance by determinate views of *utility* may be useful, for resistance, grounded on clear and definite prospects of good, is sometimes beneficial. But to proclaim generally that all laws which are pernicious or contrary to the will of God are void and not to be tolerated is to preach anarchy, hostile and perilous as much to wise and benign rule as to stupid and galling tyranny.” Ponownie, z tych wypowiedzi Austina nie wynika wcale, że prawo może mieć dowolną treść, a jedynie, że dla identyfikacji obowiązującego prawa stosujemy inne kryteria niż dla jego moralnej oceny. *Nota bene*, wydaje mi się, że podobnego rodzaju zarzuty pomieszania kryteriów tego, co jest prawem, od kryteriów oceny i krytyki prawa, jakie formułował tradycyjny pozytywista Austin przeciwko takim autorom jak Blackstone czy Paley, można sformułować też przeciwko wielu dalszym wypowiedziom Doktoranta na temat pozytywizmu (i jego słabości). A są to argumenty... XIX wieczne.

Wreszcie, ostatnia kwestia w tym wątku wiąże się z tym, że pozytywizm jest ogólną teorią prawa, a nie teorią stosowania prawa. Pozytywiści nie przesądzają jakie teorie interpretacji, a w szczególności – jakie teorie semantyczne – są trafne i powinny być stosowane. Wielu współczesnych pozytywistów – np. J. Coleman, G. Postema, J. Raz, B. Leiter, czy A. Marmor – to znawcy filozofii języka i pragmatyzmu. Sam Hart kwestionował w *Postscriptum* (do *Pojęcia prawa*) zarzuty, że posługuje się semantyką kryterialną i odrzucał Dworkinowski argument semantycznego ukąszenia, a jego teoria prawa nie była sformułowana „na plecach definicji”. Dlatego wiązanie pozytywizmu ze „skrajnymi teoriami semantycznymi”, jak robi to Autor (czymkolwiek by miały one być) albo „formalizmem”, jest poważnym niedopatrzeniem, jeśli nie nadużyciem, podobnie jak wnioskowanie, w którym teorii, która nie przesądza wielu kwestii językowych/semantycznych, przypisuje się jedno skrajne założenie – tzw. semantykę kryterialną. Gdyby jeszcze Autor dokładnie opisał na czym polega problem semantyki kryterialnej i rzetelnie udokumentował pułapki, w które mogą (rzekomo) wpadać pozytywiści, ostrze powyższej krytyki byłoby nieco stępione. Niestety, Autor tego nie robi, ale polega na niezycliwych interpretacjach autorów, którzy w nierzetelnej krytyce teorii pozytywistycznych znajdują własny interes. Ujmując to słowami T. Gizbert-Studnickiego, krytyka Autora pod adresem pozytywizmu (i analogicznie – analitycznych teorii prawa; por. wyżej) jest krytyką pod adresem smoka, który nigdy nie istniał¹².

¹² Por. T. Gizbert-Studnicki, *Pozytywistyczny park jurajski*, Forum Prawnicze 2/2013; online: <https://ruj.uj.edu.pl/server/api/core/bitstreams/d32ed7d6-4361-4745-a955-ab2ffa36dab9/content>.

Pokłosiem nierzetelnego podejścia w tej mierze jest też powtarzanie sformułowanej przez Stambulskiego krytyki pod adresem „analitycznych teorii prawa”, w tym pozytywizmu (gł. na krajowym gruncie), sprowadzające się do twierdzenia, że „indywidualistyczne i aprioryczne zasady nie dopuszczają prowadzenia interpretacji [prawa – przyp, AD.] zgodnie z pragmatycznymi principiami” (s. 107). To twierdzenie jest jawnie fałszywe. Autor wskazuje na „esencjalizm i adwersalizm”, który zarzuca się pozytywistom – albo szerzej „tradycyjnym analitycznym filozofom prawa”. W tym miejscu zachęcałbym Autora do dokładniejszego przestudiowania jakichś konkretnych teorii. Posłużmy się przykładem teorii interpretacji prawa Jerzego Wróblewskiego. Autor ten z pewnością był pozytywistą i analitycznym filozofem prawa. Niemniej, u podstaw jego teorii stoją założenia semantyczne przejęte od K. Ajdukiewicza (rodzaje reguł). Wiemy jednocześnie, że Ajdukiewicz był holistą, a jego teoria ma liczne pragmatyczne elementy (por. np. studium J. Maciaszka w tej kwestii), zaś sam Quine, jak wynika z relacji J. Woleńskiego, wysoko cenił poglądy Ajdukiewicza. Głębsza refleksja historyczna, zbadanie związków pomiędzy podstawami teorii analitycznych, a różnymi formami pragmatyzmu, może zatem prowadzić (i jak sądzę często prowadzi) do wniosku, że analityczne teorie prawa nie popełniają grzechów „esencjalizmu”, „indywidualizmu” albo „adwersalizmu”. Wystarczyło zbadać, jakie podstawy i ambicje mają rzeczywiście teorie analityczne, bo bez tego oskarżenia są rzucane na wiatr albo w najlepszym razie oparte na poszlakach. I tak, w rzeczonyj książce Stambulskiego nie znajdujemy w mojej ocenie właściwie żadnego rzetelnego dowodu na to, by jakakolwiek konkretna analityczna teoria prawa (ogólna czy teoria wykładni) popełniała takie błędy¹³.

Innym błędem Autora jest uleganie (właściwie bezkrytyczne) argumentacji Dworkina przeciw pozytywizmowi. Przez to Autor interpretuje Hartowską regułę uznania jako „warunek prawdziwości twierdzeń prawnych” (s. 108). Tymczasem, w sam Hart właściwie nigdzie w ten sposób nie pisze o regule uznania, traktując ją jako społeczną konwencję, która stanowi kryterium obowiązywania (a więc w pierwszej kolejności: warunek metafizyczny, związany gł. z racjami koordynacyjnymi, przynajmniej w jej pierwszych interpretacjach). Dopiero w dalszym rozrachunku można rozważyć inne wymiary reguły uznania – jako regułę epistemiczną (warunek poznania prawa) albo jako regułę znaczenia (semantyczną) – jak proponuje np. w jednej z interpretacji J. Coleman (ściślej: pisze on o funkcjach reguły uznania)¹⁴. Niemniej, utożsamienie reguły uznania z regułą semantyczną jest błędem!

13. **[Formalizm i anty-formalizm]** Powiązane argumenty Autora, zgodnie z którymi podkreśla on „wpływ tradycji formalizmu prawnego na sferę stosowania, a w konsekwencji egzekwowania prawa” (s. 50) – także są bardzo słabo ugruntowane. Autor nie wskazuje żadnych tendencji formalistycznych, nie identyfikuje żadnych autorów, którzy by forsowali formalistyczne podejścia itd. Nie odwołuje się do polskich ani zagranicznych prac na ten temat. Z formalizmem (i odp. anty-formalizmem) jest ten problem, że praktycznie nigdzie w historii intelektualnej poglądy formalistyczne (i ich przeciwieństwo) nie były manifestowane w czystej formie. O anty-formalizmie, jako cesze pragmatyzmu („który wyzwolił się z oków dedukcji”), pisał w swej znanej książce Morton White¹⁵, ale jest też faktem, że

¹³ Sam rozważałem czy teoria Wróblewskiego jest ukąszona semantycznym żądłem w jednym z moich pierwszych tekstów: A. Dyrda, *Argument „semantycznego ukąszenia” a teoria prawa Jerzego Wróblewskiego*, „Archiwum Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej”, nr 1/2010, s. 39-47.

¹⁴ Por. J. Coleman, *Authority and Reason (w:) The Autonomy of Law. Essays on Legal Positivism*, red. R.P. George, Oxford 1996. Pisałem o tym szerzej w *Konwencja u podstaw prawa* (2013), którą to pracę Autor cytuje.

¹⁵ M. White, *Social Thought in America: The Revolt Against Formalism*, New York 1949 [wydanie drugie: 1957, Beacon Press].

pragmatyzm był obecny w myśleniu prawników kultury *common law* setki lat przed tym, zanim ten termin został ukuty przez Peirce'a i Jamesa (por. o tym np. prace B. Tamanahy i G. Postemy). Gdy realiści i Fuller krytykowali formalizm (wiązany przez nich do pewnego stopnia z pozytywizmem), to tworzyli wroga, który tak naprawdę nigdy nie istniał, pewną karykaturę teoretyka/praktyka prawa. Pojęcie formalizmu jest wciąż dziś używane do oceny sposobu rozumowania prawników (np. B. Leiter) albo proces stosowania prawa (np. M. Matczak). Niemniej, znacznie bezpieczniej jest demaskować konkretne przykłady rozumowań i zastosowań prawa jako formalistyczne, aniżeli oskarżać ludzi, teorie, albo całą kulturę o formalizm (w czystej postaci). Natomiast ewentualne argumenty wskazujące na istnienie „nadmiernie formalistycznych” tendencji w jakichś praktykach społecznych/instytucjonalnych, o ile prowadzą do szkodliwych rezultatów, zasługują na potępienie – o ile temu towarzyszy rzetelny opis zjawiska, uzasadnienie itd.

14. **[Deskryptywna a normatywna teoria wykładni]** W pracy mieszają się moim zdaniem dwa poziomy, a jakich dyskutuje się o teorii wykładni – poziom opisu i poziom formułowania postulatów (normatywna teoria wykładni). Zasadniczo Autor deklaruje „potrzebę określenia odpowiednich standardów interpretacji sądowej” (s. 54), co sugeruje, że chce skupić się na normatywnej teorii wykładni. Niemniej, wielokrotnie później pisze o praktykach interpretacji, tak, jakby miał na myśli sformułowanie teorii opisowej. Zatem nie jest wyraźnie oddzielona dyskusja tego co jest, od tego co być powinno. Pojęcie normatywności nie jest też zresztą dobrze zdefiniowane nigdzie, na co już wskazywałem wyżej. Ponadto, Autor nie dookreśla czy zamierza formułować standardy interpretacyjne lokalnie czy ogólnie. Innymi słowy, czy do wypełnienia zadania, jakie sobie stawia (interpretacja prawa ochrony środowiska itd.) jest konieczna jedna zintegrowana koncepcja wykładni, czy też dopuszcza możliwość, by w zależności od potrzeb, stosowane były różne koncepcje. Konsekwentny pragmatysta prawniczy nastawiony jest na rozwiązywanie problemów, a więc raczej nie będzie on przywiązywał się do żadnych teorii – te stanowią dla niego tylko narzędzia. Można więc sądzić, że najwłaściwszym i wystarczającym podejściem do rozwiązania sygnalizowanych problemów interpretacyjnych byłby jakiegoś rodzaju „lokalny pragmatyzm interpretacyjny”, w którym różne rodzaje teorii interpretacji stosowane byłyby – w zależności od kontekstu – do osiągnięcia odpowiednich celów. Podobne stanowisko głosi zresztą jeden z najczęściej cytowanych współcześnie teoretyków prawa – C.S. Sunstein¹⁶. Dlaczego mamy opowiadać się za jakąś jedną teorią znaczenia, a następnie interpretacji prawa? Przecież w ten sposób ograniczamy arsenał argumentów, pozbawiamy się możliwości korzystania z bogatego dorobku współczesnej teorii wykładni prawa! Tym bardziej niezrozumiałe z tego punktu widzenia wydaje się – wybrzmiewające z tekstu – przeświadczenie Autora, że sformułowana powinna być jedna taka teoria. (Co w konsekwencji prowadzi go zresztą do przekonania, że teoria ta powinna być zintegrowana z pojęciem prawa – co z kolei zdaje się powodować, że teorię Dworkina postrzega on jako naturalną kandydatkę na to stanowisko).

Na marginesie, Autor pisze o teorii interpretacji prawa, natomiast w końcowych fragmentach pracy staje się jasne, że problemem nie tyle jest interpretacja prawa, co korzystanie przez instytucje z wiedzy eksperckiej i innych źródeł dowodowych. Problem więc wydaje się nie mieć charakteru interpretacyjnego (w odniesieniu do prawa), ale w najlepszym razie – charakter dowodowy (epistemologiczny; ew. interpretacyjny w odniesieniu do faktów!). Autor powinien wyraźnie więc

¹⁶ Por. C.S. Sunstein, *How to Interpret the Constitution*, Princeton 2023.

odróżniać od siebie różne aspekty procesu stosowania prawa (i odp. różne racje) - różne rodzaje teorii interpretacji prawniczej, a nadto interpretację tekstu (albo artefaktów kultury, znaków) od interpretacji faktów (nawet jeśli w pragmatycznej perspektywie we wszystkich przypadkach rolę w rekonstrukcji i interpretacji odgrywają wartości). To też wiąże się z pytaniem o to, jakie wartości i w jaki sposób determinują/powinny determinować proces interpretacji (tekstu/faktów): poznawcze (meta-teoretyczne, w tym logiczne?, epistemiczne?), pragmatyczne (moralne, społeczne, polityczne), inne (a dyskusja powinna być prowadzona w oparciu o jasno określone relacje pomiędzy dyskutowanymi pojęciami/wartościami).

15. [**„Podejście semantyczne”**] Autor twierdzi, że „obecnie realizowane koncepcje interpretacji przepisów prawnych nie umożliwiają efektywnego dostosowania norm do zmieniającego się kontekstu społecznego, ze względu na ich powiązania z doktryną formalizmu prawniczego. Ta doktryna często, w kontekście filozofii języka, opiera się na podejściu semantycznym, pomijając pragmatyczne aspekty znaczenia” (s. 56). Po pierwsze, nie jest jasne co to znaczy „realizować koncepcję interpretacji”; po drugie, Autor nie podaje w pracy przykładu, a tym bardziej rzetelnej analizy) żadnej takiej koncepcji interpretacji, a jedyne posługuje się ogólnikowymi sformułowaniami. Tymczasem, aby udowodnić tezę, że jacyś sędziowie stosują konkretne doktryny z zakresu filozofii języka, trzeba przeprowadzić naprawdę rzetelny dowód. W najlepszym razie mamy więc do czynienia z formułowaniem oskarżeń na podstawie poszlak.

Autor nie wyjaśnia także dokładnie co ma na myśli, gdy pisze o podejściu semantycznym. W powiązaniu z atakami na pozytywizm i formalizm, można domyślać się tylko, że chodzi o jakiś poważny grzech, który popełnili filozofowie języka, a za nimi całe pokolenia prawników. Konkretność jednak brak. Co więcej, argumenty ze stron 56-7 są oparte na niefortunnej „historii filozofii języka/analitycznej w pigułce”, której prawdziwość może być porównana do prawdziwości legendy o Smoku Wawelskim (tzn. był gród Kraka, jaskinia, szewczyk; resztę... pomińmy). W tym kontekście byłoby znacznie lepiej, gdyby Autor dokładniej i bardziej przekrojowo przestudiował pisma Brandoma, a następnie skonfrontował jego idee systematyczne z podejściami prezentowanymi przez innych pragmatystów. Na tej podstawie mógłby ocenić np. prawdziwość twierdzenia Brandoma (?), które przyjmuje na wiarę, że „filozofowie zajmujący się problematyką językową do tej pory stawali przed następującym wyborem: albo zajmujemy się semantyką z wykluczeniem pragmatyki (tradycja logistyczna), albo zajmujemy się pragmatyką z wyłączeniem semantyki (tradycja antropologiczno-semantyczna)” (s. 58). Twierdzenie to brzmi tak niewiarygodnie i naiwnie, że aż prosi się o to, by wziąć na warsztat przynajmniej kilku filozofów zaliczanych do obu tradycji i powiedzieć Brandomowi: „sprawdzam!”. Ponownie, wydaje mi się, że trudno będzie znaleźć przykład filozofa, który był „czystym semantikiem”, albo „czystym pragmatykiem”. Chodzi oczywiście o takich filozofów, którzy zajmują się językiem naturalnym, a nie językami sztucznymi.

Powiązane kłopoty pojawiają się w tekście na s. 67, gdzie Autor cytuje krytykę Brandoma pod adresem „klasycznego projektu analizy”, nie podając jednak żadnych szczegółów. Tymczasem dobrze by było, gdyby wskazywane tam rodzaje aktywności (definicje, parafrazy, redukcje; por. przypis 144) zostały także głębiej zbadane. Wydaje mi się, że dokładniejsze badanie historyczne¹⁷

¹⁷ Por. M. Będkowski, *Parafraza – metoda – analiza*, Warszawa 2019; albo prace M. Beaneya (np. Beaney, M., 2011, *Putting Analysis Rightfully Back into Analytic Philosophy* „teorema” XXX(1)/2011 s. 87- 94. Beaney, M., 2013, *What is Analytic*

pozwalająby raczej – podobnie jak w przypadku niesłusznie krytykowanego przez Brandoma tradycyjnego pragmatyzmu – uwypuklić błędne rozumienie zadań i zakresu „tradycyjnych analiz” (rzutużące w dalszym rozumieniu na błędne obiegowie rozumienie zadań filozofii analitycznej w ogóle).

16. [**Bandomowskie pragmatyzmy**] Dyskusja odróżnienia pragmatyzmu semantycznego i metodologicznego wydała mi się nieco mętna i skrótowa. Czy chodzi po prostu o to, że w wersji pierwszej, dokonuje się analizy istniejącej praktyki i niejako indukcyjnie formułuje standardy semantyczne, zaś w przypadku drugiej, ujęcie praktyki (czy jak powiedziała Dworkin: najlepsza jej możliwa interpretacja) zakłada już „nałożenie” na nią pewnych semantycznych wzorców? W związku z tym powstaje jednak pytanie, czy projekt któregośkolwiek pragmatyzmu możliwy jest do realizacji osobno (a pada w tekście twierdzenie, że pragmatyzmy są od siebie niezależne). W jakim sensie są one od siebie niezależne? Jaka jest rzeczywista relacja pomiędzy nimi?. Nawet jeśli pozostają niezależne „synchronicznie”, to wydaje się, że trudno być pragmatystą metodologicznym nie będąc wcześniej semantycznym i odwrotnie.

17. [**Incydentalne odwołania**] W pracy znajduje się mnóstwo odwołań do myśli innych filozofów, które w mojej ocenie zaciemniają przekaz Autora. Przykładowo, odwoływanie się w paru miejscach do stanowiska Quine’a (z *Dwóch dogmatów*) przez Autora, zwykle rodzi więcej pytań, niż daje odpowiedzi, zważywszy na to, że sam Autor (podobnie jak Dworkin, a nawet cytowany – też mimochodem Rawls) stara się argumentować raczej na rzecz metodologicznej stałości domeny praktycznej normatywności (w tym: normatywności moralnej i epistemologicznej). Tymczasem jak wiemy, Quine miał nie tylko poważny problem z uznaniem normatywnego charakteru epistemologii, ale przede wszystkim, uznawał domenę moralności za metodologicznie niestałą! To powoduje, że nie jest najlepszym sprzymierzeńcem w argumentacji Autora. Co więcej, część nieszczęsnych odwołań dotyczy idei holizmu, która w przypadku Quine’a, powinna być przedmiotem szczególnej analizy.

18. [**Holizm**] Autor w kilku miejscach odnosi się powierzchownie do idei holizmu, a ta przecież zajmuje ważne miejsce w argumentacji. Nie jest jasne, czy chodzi o: 1) holistyczną teorię znaczenia; 2) holistyczną teorię interpretacji; 3) holistyczną epistemologię; 4) holistyczny test i rewizję przekonań; 5) holistyczne ujęcie wartości itd. (Kłopoty te są chyba po części odziedziczone po niejasnych sformułowaniach Brandoma i Dworkina w tych kwestiach). Należy zdawać sobie sprawę z licznych stanowisk holistycznych, które powinny być od siebie skrzętnie odróżnione. Kwestię tę dyskutuję obszernie w innym miejscu¹⁸, a poniżej prezentuję tylko główne wątki znanych dyskusji. Są one kluczowe, bo dotyczą relacji pomiędzy holizmem (jakiegoś rodzaju – to też Doktorant powinien doprecyzować), relacjami pomiędzy domeną opisu i normatywności (wpływają możliwości naturalizacji epistemologii czy etyki, na obiektywność sądów, i inne kwestie, które pobieżnie dyskutuje Doktorant).

Termin „holizm”, a nawet „holistyczny pragmatyzm”, nie odnosi się wyłącznie do radykalnego stanowiska Quine’a z *Dwóch dogmatów*, zgodnie z którym (1) nie sprawdzamy wyłącznie

Philosophy? [w:] M. Beaney (red.) *The Oxford Handbook of the History of Analytic Philosophy*, Oxford 2013; Beaney, M., 2021, Analysis, “The Stanford Encyclopedia of Philosophy”, E. N. Zalta (red.), URL= <https://plato.stanford.edu/archives/sum2021/entries/analysis/>), a na gruncie polskim chociażby T. Szubki.

¹⁸ Por. rozdział 4 powoływanej pracy *Pragmatyczna filozofia kultury M.G. White’a*.

pojedynczych, izolowanych hipotez, ale rozbudowane ich struktury (holizm dowodowy) oraz (2) tylko rozbudowane struktury przekonaniowe (w radykalnym ujęciu „nauka jako całość”) mogą stanowić „jednostki sensu empirycznego”. Wielu pragmatystów, w tym badany przeze mnie niegdyś Morton White używa tego terminu dla określenia własnego, pod wieloma względami bardziej inkluzywnego stanowiska. Można zidentyfikować liczne historyczne wersje holistycznego pragmatyzmu m.in. u klasycznych pragmatystów (Jamesa, Peirce’a, Wrighta czy Deweya). Natomiast radykalną współczesną wersję stanowi holizm R. Rorty’ego. Zatem należy mówić o różnych wersjach holizmu (White’owskiej, Quine’owskiej, Jamesowskiej itp.). Holistyczny pragmatyzm, rozumiany jako pogląd, że nigdy nie testuje się pojedynczych struktur przekonaniowych (izolowanych zdań), lecz szersze ich koniunkcje, ma swoje źródło w m.in. filozofii nauki Milla i Duhema. I tak teza Duhema która stanowi punkt wyjścia dla sformułowania liczących się w XX wieku holistycznych metodologii naukowych (jak metodologie Hempela, Carnapa, Neuratha, Quine’a czy White’a). Z kolei zaprezentowana przez Jamesa doktryna holizmu fenomenalistycznego, podobnie jak różne wersje holizmu Ch. Wrighta, C. S. Peirce’a i J. Deweya, przejawia wiele podobieństw do teoretycznego holizmu dowodowego Duhema i Quine’a, choć nie może być z nim utożsamiana. Pragmatyści klasyczni, szczególnie James i Wright, uznawali się za kontynuatorów Millowskiego poglądu o holistycznej naturze eksperymentów. Holistyczne założenia stoją u podstaw słynnej metafory łodzi O. Neuratha, a pośrednio – idei refleksyjnego ekwilibrium N. Goodmana (potem J. Rawlsa, do której Autor odwołuje się przelotnie m.in. na s. 152). Pomijam tutaj z związku z dialektycznym podejściem Hegla, bo na tym się nie znam (choć może to także pozostawić istotne, ze uwagi na historyczne inspiracje Deweya i bardziej współczesne – Brandoma). Od holistycznej tezy Duhema należy odróżnić tezę Duhema-Quine’a (do której, jak rozumiem, odwołuje się Autor na s. 158).

Zasadnicza kwestia sprowadza się do tego, że Quine rozciągał zakres holistycznego testu na przekonania zdroworozsądkowe (nauka jest przedłużeniem zdrowego rozsądku), a także matematykę i logikę (w związku z krytyką analityczności). Uważał także, że holizm ograniczony jest tylko do przekonań naukowych, które całościowo identyfikowane są przez instrumentalny cel: skuteczną predykcję. Teza Quine’a, zgodnie z którą tylko nauka jako całość stanowi jednostkę sensu empirycznego jest, jak argumentuje np. M. White, za szeroka, bo w praktyce nigdy nie testujemy doświadczalnie przekonań naukowych „jako całości” (całych teorii, czy nawet całej nauki), a jedyne pomniejsze ich struktury (korporatyzm). Z drugiej jest ono zbyt restrykcyjne, bo kwestionuje to, że argumentami testowanych koniunkcji przekonań mogą być także przekonania normatywne (mające charakter legislacyjnych postulatów wyrażających na przykład powinności epistemologiczne i etyczne). Otwarcie holistycznego testowania na przekonania normatywne (etyczne i quasi-etyczne) otwiera dalej drogę do demokratyzacji filozofii i podważenia Quine’owskiego scjentyzmu. Piszę o tym w tym miejscu właśnie dlatego, że wydaje mi się, że ogólna intencja Autora jest właśnie taka: włączenie w zakres testowania przekonań (racji?) normatywnych, bez czego zresztą holistyczne teorie J. Rawlsa albo R. Dworkina po prostu nie miałyby paliwa, by funkcjonować.

Dodatkowe wsparcie takie poszerzenie holizmu znajduje np. w szerokim pojęciu doświadczenia Jamesa. (Autor odwołuje się przelotnie do „tradycyjnych koncepcji pragmatyzmu”, ale nie podaje żadnych konkretów). Struktury przekonaniowe służą w myśl tego podejścia do organizacji naszych doświadczeń i emocji w kontekście powstałych sytuacji problemowych. Dlatego właśnie zdaniem White’a kluczowe było jest sformułowanie takiej koniunkcji przekonań, która zadowalająco zorganizuje szeroko pojęte doświadczenie. Zasady są podobne jak w przypadku innych holistycznych

i dedukcyjnych metodologii – zakłada się tu pewne normatywne zasady organizujące doświadczenie, takie jak zasada prostoty, koherencji i konserwatyizmu. Jednakże kluczowa jest inspiracja Jamesowska – objęcie pojęciem doświadczenia stanów wewnętrznych (emocji, odczuć) powoduje, że podstawą rewizji struktur przekonaniowych (teorii) są nie tylko obrazoburcze doświadczenia (*recalcitrant experience, observation*), ale także te emocje (*recalcitrant emotions*). Ponadto, to emocje odpowiadają za formułowanie zasad normatywnych. A zatem u podstaw metodologii holistycznej stoją oparte na emocjach zasady normatywne, które w szczególnych okolicznościach mogą podlegać rewizji (granica pomiędzy racjonalizmem a pragmatyzmem wytyczana jest m.in. w postaci odpowiedzi na pytanie, jakie to są okoliczności i jak przebiega rewizja; por. np. argumenty Poppera na temat rewizji teorii naukowych). Dlatego, jak nalegał White, testowanie dowolnej teorii czy sposobu argumentacji w nauce, etyce, historii, estetyce, dyskursie prawnym czy zdroworozsądkowym, polega na testowaniu mieszanych koniunkcji przekonań, deskryptywno-normatywnych (monizm metodologiczny) wobec doświadczeń różnych rodzajów: obserwacji i emocji. Przy czym pragmatysta nie przedstawia jednej gotowej recepty. Nie przeczy to innemu jego twierdzeniu, że nierzadko istotne przekonania deskryptywne i normatywne pozostają eliptyczne, a rolą krytyka jest ujawniać takie entymematyczne przesłanki. Tu pragmatyzm manifestuje swój krytyczny, demistyfikatorski potencjał. Wspominam o tym dlatego, że dostrzegam na tym polu przestrzeń dla dyskusji związków z różnymi postaciami inferencjalizmu (w szczególności: podstaw rekonstruowanych przekonań i rodzajów prezentowanych racji).

Jednym z ważnych pytań jest zatem pytanie o zakres holizmu (globalny vs lokalny?). Jeśli zaufać White'owi, to należałoby powiedzieć, że holizm jest tym bardziej pragmatyczny (konsekwentny), im mniej ograniczeń wprowadza co do możliwości rewizji pewnych przekonań (tzn. likwiduje uprzywilejowany status pewnych przekonań, np. analitycznych, jak u pozytywistów logicznych i Duhema; naukowych, jak u Quine'a; albo moralnych, jak u Rawlsa). Należy też być świadomym odróżnienia poziomów, na których funkcjonuje holizm: poziom badania naukowego („holizm confirmacyjny”, „holizm predykcyjny”) lub organizacji przekonań („*holism about fixation of belief*”, w tym „holizm falsyfikacyjny”), na którym można mówić ogólnie o wspomnianym wyżej „holizmie dowodowym”; a także poziom semantyczny, na którym mówimy o „holizmie semantycznym” (znaczeniowym). Odróżnić należy holizm teoretyczny (dot. przekonań i teorii) od holizmu praktycznego (dot. praktyk społecznych i sposobów życia, które mogą się wymykać teoretycznej artykulacji), a także holizmu fenomenalistycznego (ujmującego doświadczenie jako złożoną całość).

Odróżnienia te mają ogromne znaczenie praktyczne. Przykładowo, choć holistyczna argumentacja Quine'a z *Dwóch dogmatów* nakazuje bezpośrednio powiązać poziom epistemologiczno-metodologiczny z poziomem semantycznym w ten sposób, że przyjęcie holizmu epistemologicznego prowadzi do odrzucenia dychotomii A/S i akceptacji holizmu semantycznego, to przejście tego rodzaju nie odbywa się automatycznie i wymaga dodatkowych przesłanek (np. nowej wersji weryfikacjonistycznej teorii znaczenia; por. znakomitą pracę Fodora i Lepore: *Holism* z początku lat 90-tych). Podobnie, choć argumentacja Quine'a dotyczy gł. holizmu teoretycznego, to wydaje mi się, że Quine pośrednio odnosi się także do poziomu tzw. holizmu praktycznego (poziom praktyk społecznych, gł. naukowych) i fenomenalistycznego (poziom zjawisk, doznań, doświadczeń). Związki te nie są jednak ujęte systematycznie. Głównym przedmiotem zainteresowania są struktury przekonań, teorie, a nie praktyki. Przejście z poziomu epistemologii na poziom semantyki (a tym bardziej – interpretacji), a dalej praktyki, wymaga przyjęcia wielu dodatkowych założeń.

Zważywszy na to, że przedmiotem zainteresowania Doktoranta, podobnie jak Brandoma czy Dworkina - są właśnie w istotnym zakresie praktyki - związki pomiędzy poziomem holizmu przekonań/teorii (teoretycznym) i praktycznym powinny być szczególnie pieczołowicie zbadane i opracowane. Tego jednak zabrakło w pracy. W związku z tym moje pytanie brzmi: zważając na wprowadzone w moim powyższym wywodzie odróżnienia terminologiczne (rodzaje holizmu, poziomy teorii i praktyki, różne formy normatywności), jest następujące. Jak Doktorant zapatruje się na następujące kwestie: 1) jakie rodzaje holizmu (i jakie relacje między nimi) można przypisać Brandomowi i Dworkinowi?; 2) jakie ewentualne ograniczenia napotykają wskazane holizmy? Pytania te są kluczowe, bo tylko ustalenie zgodności na poziomie tych detali, pozwala uzasadnić argument Autora, że „teoria Dworkina może stanowić uzupełnienie teorii Brandoma”. Jest to odpowiednik testu genetycznej zgodności tkankowej: podobnie jak medycynie nie można dokonać skutecznego przeszczepu wyłącznie w oparciu o zidentyfikowanie ogólnych podobieństw, tak w filozofii nie wystarczy wskazać, że porównywane teorie mają charakter „holistyczny”.

Swoją drogą, wydaje mi się, że dopiero takie dogłębne zbadanie relacji pomiędzy różnymi teoriami pragmatycznymi, także w kontekście ich holistycznych podstaw (por. pkt. 4 powyżej dot. doboru teorii) pozwoli wysunąć wniosek, że „filozoficzny projekt Brandoma jest koncepcją oryginalną i stanowi swoiste novum w filozofii” (s. 66). Bez takich dogłębnych zestawień, analiz i porównań, teza ta stanowi raczej *dictum*. Chciałbym, aby Doktorant w trakcie obrony uzasadnił to twierdzenie o nowatorstwie Brandoma, przedstawiając dokładniejsze, wieloaspektowe porównanie pragmatyzmu Brandoma z innymi wersjami pragmatyzmu. Pytanie to też wiąże się z własnymi deklaracjami Brandoma i Dworkina: czy ich projekty stanowią w ogóle projekty pragmatyczne (na s. 154 Autor pisze o „pragmatyzmie Dworkina”)? To wydaje się dla Autora oczywiste, który stara się „upragmatyczyć” teorię Brandoma poprzez uzupełnienie jej o zmodyfikowaną (sic!) teorię Dworkina! Ale... czy próba upragmatyczenia jednej teorii przy pomocy innej, która (także) nie jest pragmatyczna, może się w ogóle udać?

19. **[Interpretacja Sawczuka]** Na s. 161-2 Autor przywołuje odróżnienie lokalnego i globalnego holizmu interpretacyjnego za T. Sawczukiem i stara się je odnieść do dyskutowanych koncepcji (m.in. Dworkina). Mam wątpliwości, czy jest to poprawne podejście, nie tylko w świetle wyżej sformułowanych uwag na temat rodzajów holizmu (tzn. należałoby być bardziej drobiazgowym w dokonywaniu porównań - Sawczuk wychodzi od holizmu falsyfikacyjnego, epistemologicznego Davidsona, aby przejść na poziom teorii znaczenia, a następnie teorii interpretacji - a te przejścia opierają się na szeregu dodatkowych założeń). Chodzi mi teraz o twierdzenie, że holizm Brandoma jest globalny, a zatem zgodny z poglądami Dworkina; a tym samym pozostaje w opozycji do skontekstualizowanego holizmu lokalnego. Wydaje mi się, że miesza się tutaj poziom semantyczny i epistemologiczny (może też metafizyczny). Holizm globalny w wersji Quine’a implikuje istnienie alternatywnych wizji świata (*equivalent system of the world*), alternatywnych aparatów pojęciowych. To zdaje się wspierać ideę sporów teoretycznych Dworkina. Tymczasem Sawczuk uznaje, że twierdzenie Dworkina o „jednej poprawnej odpowiedzi” przesądza o tym, że w jego wizji odpowiedź moralna, jakiej udzieliłby sędzia Herkules, jest „bezalternatywna”. Otóż, wydaje się, że z powodów semantycznych na pewno nie jest („równoważne systemy pojęciowe”) - i tutaj nawet na rzecz takiej interpretacji przemawiałyby Dworkinowskie analogie dot. „moralnego DNA” (natural kinds) i problemy z esencjalizmem (to w końcu chcemy być pragmatystami czy nie?). Spory teoretyczne są nieuniknione także w uwagi na ludzkie ograniczenia epistemiczne. Pozostaje więc sądzić, że jedyna

poprawna odpowiedź to jakiś ideał (metafizyczny?), sformułowany na potrzeby jakiegoś *ukierunkowania* argumentacji. Ale czy to wystarcza, by „zdekontekstualizować” argumentację Dworkina i odróżnić ją od tej, jaką prezentował wspomniany w tamtym wywodzie Rorty? Jeśli różnice między holizmami Dworkina i Rorty’ego istnieją, muszą być głębiej rozważone. Jakie znaczenie mają te ideały? Czy Sawczuk nie popełnia błędu w interpretacji Dworkina albo przynajmniej, jakiegoś skrótu myślowego?

20. [**Etyka przekonań Brandoma**] Refleksje Autora na temat myśli Brandoma doprowadziły mnie do wniosku, że Brandom – w pragmatycznym duchu – przyjmuje, że założenia „etyki przekonań”, które fundują bazową formę normatywności (skoro paradygmatycznym przykładem brania odpowiedzialności byłoby „branie odpowiedzialności za własne myśli”). Czy jest to trafna interpretacja? Jaka jest relacja pomiędzy braniem odpowiedzialności za przekonania w społecznej izolacji (tzn. wobec siebie, gdy nie ma żadnych innych agentów) a w kontekstach społecznych (gra w wymianę racji z innymi)? Czy Robinson Crusoe albo Chuck Noland („Cast Away”), samotnie reflektując, ważąc „za i przeciw”, grają ze sobą „w grę w wymianę racji”? Czy jednopodmiotowość gry wyklucza jej ewentualne roszczenie do obiektywizmu? Oraz jaki wpływ na rozumienie racji i branie odpowiedzialności za nie (jako wyraz przekonań?) ma fakt deklarowanego wcześniej przez Autora holizmu przekonań? (Jeśli holizm przekonań jest trafnym stanowiskiem, to np. dyskutowana pobieżnie na s. 65 Kantowska teoria odpowiedzialności za indywidualny sąd powinna podlegać istotnej modyfikacji!).

21. [**Quine jako inspiracja dla filozofów moralnych**] Wielu Autorów (np. Rawls w Teorii sprawiedliwości) ulegało urokowi Quine’a do tego stopnia, że cytowało jego metodologiczne uwagi z *Dwóch dogmatów* jako zasadne i „przeszczepialne” na własny grunt (filozofii praktycznej, moralnej), co jednak było całkowicie sprzeczne z intencjami Quine’a¹⁹. Problem ogólnie można scharakteryzować w postaci następującego pytania: czy możliwe i konieczne jest „etyczne poszerzenie holizmu Quine’a?”. Jest to ruch analogiczny do tego, który – jak sądzę – próbuje wykonać doktorant, gdy krytykuje podejście Brandoma, próbując je uzupełnić argumentacją Dworkina. (Więc analogiczne pytanie brzmi na przykład: „Czy możliwe jest etyczne poszerzenie holizmu/pragmatyzmu Brandoma?”).

Przykładowo wspomniany M. White uważał etyczne poszerzenie holizmu za swoje główne osiągnięcie²⁰. Był jednym z pierwszych, którzy dokonali tej „konsekwentnie pragmatycznej” modyfikacji holistycznej argumentacji Quine’a, ale nie jedynym. Normatywne poszerzenie holizmu odpowiada późniejszym reinterpretacjom *Dwóch dogmatów* z lat 80-tych, takim jak interpretacja O. Flanagan (z którymi zresztą sam Quine także polemizował). Poszerzenie holizmu spotkało się też z aprobatą młodszych pokoleń pragmatystów (H. Putnam, P. Hare).

Niemniej, dla White’a czy Flanagan jest jasne, że taka modyfikacja de facto tworzy nową teorię, a nie jedynie rozwija starą (Quine’a). Jak już wskazałem, przestrzegał przed nią sam Quine, gdy emfaticznie odmawiał etyce statusu dziedziny metodologicznie stabilnej. Zwykle krytykuje się ten argument w kilku krokach, po pierwsze wskazując, że Quine’owska nauka opiera się na pewnych założeniach

¹⁹ Kwestię tę dyskutuję dokładniej w rozdziale 5 mojej wyżej wskazanej pracy o filozofii White’a – praca jest dostępna w otwartym dostępie, wobec czego nie ma sensu, abym powtarzał w całości zawarte tam argumenty.

²⁰ Por. Następujące prace M. White’a: *Toward Reunion in Philosophy* (1956), *What Is and What Ought to Be Done* (1981), *The Question of Free Will* (1993) i *The Philosophy of Culture: The Scope of Holistic Pragmatism* (2002).

normatywnych podobnych do tych, o których wprost dyskutują etycy. Sygnalizowana przez White'a już w latach 50-tych krytyka poglądów Quine'a i normatywne poszerzenie holizmu stanowiły antycypację argumentów, które wysuwano przeciwko w Quine'owi w latach 80-tych, tj. po publikacji przez Quine'a *On the Nature of Moral Values* (1979). Część dyskusji dotyczy statusu emocji moralnych i opartych na nich „moralnych zdań obserwacyjnych”. Można twierdzić, naturalizacja etyki jest możliwa, o ile dowiedziemy, że przynajmniej niektóre moralne zdania okazjonalne są zdaniami obserwacyjnymi w sensie Quine'a. Konieczne jest wskazanie, że w pewnych kontekstach tożsame emocje – jako substytut stymulacji bodźcowej – warunkują identyczne reakcje językowe populacji, a także, że reakcje te nie są istotnie zależne od jakiegokolwiek przygodnej teorii tła (*collateral theory*). To właśnie twierdzenie, że oceny moralne zależą zawsze od relatywnych kulturowo standardów moralnych, a nie od intersubiektywnych, podzielanych doświadczeń, stanowiło główny argument Quine'a na rzecz niestałości metodologicznej etyki, a za nią innych dziedzin kultury (dziedzin normatywnych – moralności, czy w dalszej perspektywie – prawa!). Stąd, krytyka tego argumentu otwiera drzwi dla rzeczowej refleksji kulturowej. Inną, komplementarną drogą krytyki Quine'a jest rozważenie nieściśłości w stanowisku metaetycznym Quine'a (nonkognitywizm czy kognitywny koherentyzm?).

Na tym tle rozważać można teoretyczne i genetyczne związki Quine'owskiego holizmu i jego normatywnie poszerzonej wersji (White'owski korporatyzm) z teorią refleksyjnej równowagi J. Rawlsa (i pośrednio także – teorią holistycznych rozumowań moralnych Dworkina, które interesują Doktoranta). Co ciekawe, historycznie łączy je pozytywistyczny rodowód, tj. próba nadania rozważaniom etycznym statusu quasi-naukowego (albo ściślej podobnego rozważaniom naukowym) oraz pragmatyczna epistemologia, rezygnująca z wiary w aksjomaty moralne. Z historycznego punktu widzenia uprawniona jest teza, że etycznie poszerzony holizm White'a, jak i teoria refleksyjnej równowagi Rawlsa, rozwijały się równolegle w kontekście identycznych filozoficznych inspiracji: pragmatyzmu (do którego jednak Rawls się wprost nie odwoływał), holizmu, krytyki logicznego pozytywizmu, a także bardziej szczegółowych stanowisk z zakresu filozofii nauki, takich jak stanowiska Quine'a i Goodmana. Niemniej, istnieją poważne racje, by – wbrew Rawlsowi – nie uznawać holizmu Quine'a za „podstawę”, a jedynie luźną inspirację dla jego Teorii sprawiedliwości (i podobnie – pośrednio – będzie z ich wpływem na idee Dworkina). Dalej, trudno też uznać holizm Rawlsa za identyczny z konsekwentnym holizmem White'a, dlatego, że Rawls uznawał – w świetle przyjętych kantowskich założeń – że istnieją pewne „aksjomaty moralne” (por. cytowane przez niego twierdzenie Lincolna: „Jeśli niewolnictwo nie jest złem, to nic nie jest złem”), podczas gdy konsekwentny holizm moralny dopuszcza możliwość rewizji każdego twierdzenia moralnego (nie ma aksjomatów moralnych, są tylko lepiej i gorzej ugruntowane – tj. centralnie położone w poszerzonym Quine'owskim „polu siły” – przekonania moralne). Jak w tym kontekście Doktorant ocenia holizm Dworkina? Czy rzeczywiście stanowi on, z uwagi na swoje metafizyczne i epistemologiczne twierdzenia nt. natury moralności, dostateczne rozwinięcie podejścia Brandoma (jako pragmatycznej teorii gry w wymianę moralnych racji)? Czy biorąc pod uwagę różnice zakresowe, będące pochodną licznych założeń filozoficznych, można w ogóle wiązać ze sobą teorię Quine'a, Brandoma i Dworkina? Rozważania Autora na temat holizmu Brandoma i rewidowalności twierdzeń rozpoczynają się od około s. 88.

22. [**Reprezentacjonizm**] Autor wskazuje, że pragmatyzm Brandoma wyróżnia się tym, że dąży do „całościowego odrzucenia reprezentacjonizmu jako podstawy epistemologicznej” (s. 68). Wątek ten nie jest jednak szerzej dyskutowany. Tymczasem interesowałoby mnie jak teoria Brandoma różni się od innych podejść pragmatycznych, począwszy od R.Rorty'ego, a na współczesnych pragmatystach z Cambridge (H. Price, S. Blackburn) kończąc.

23. [**Niedopowiedzenia**] W wielu miejscach Autor wskazuje na pewne poglądy krytyczne/godne dyskusji, ale wskazuje jedynie literaturę, w której są formułowane. Sam, nawet krótko ich nie przedstawia (choć te wydają się istotne w kontekście prowadzonych rozważań). Tak na przykład na s. 61, wskazując na krytykę idei prawdy i normatywności u klasycznych pragmatystów przez Brandoma, Autor wskazuje na książkę S. Philstroma (nb, czemu nie powołuje się na stosowne fragmenty u samego Brandoma?).

24. [**Kontrakt językowy**] Przy okazji dyskusowania poglądu Brandoma na punktowanie w grze w wymianę racji Autor przywołuje – za Brandodem – pogląd D. Lewisa, że przypisywanie deontycznych statusów następuje jakby w oparciu o istniejący kontrakt (s. 71). Warto jednak zauważyć, że ta metafora, nie jest autorstwa Lewisa, bo ten korzystał z idei konwencji implicite, wypracowanej już przez Hume’a, zaś do idei obligującego kontraktu tego rodzaju odwoływało się wielu innych filozofów (w tym np. C.I. Lewis albo J. Dewey). Zwróćmy jednak uwagę, że idea ta jest także problematyczna (czego jednak Autor zdaje się znów nie zauważać, a problemy, które się tu pojawiają, podobne są do tych, z jakim mierzyli się już autorzy oświeceniowej idei umowy społecznej). Na podważeniu tej idei opierała się zresztą przecież krytyka idei analityczności jako opartej na istnieniu reguł semantycznych implicite (Quine, White), na co wskazuje w przedmowie do *Convention* Lewisa sam Quine. Powstaje zatem pytanie: jaką moc normatywną mają rzekome zobowiązania, których nie podjęliśmy się sami explicite? Czy „inferowalność” zobowiązań językowych (a wtórnie: moralnych) nie podważa ich statusu?

W końcu, ten problem dotyczy także naszego zobowiązania do odpowiedniego rozumienia idei „przrzeczenia” i „zobowiązania”. A to rodzi pytanie, czy teoria Brandoma ma rzeczywiście charakter wyjaśniający czy raczej normatywny także w tym fundamentalnym zakresie. (Na marginesie, zauważyłem próby Autora – np. na s. 77 – zmierzające do wskazania, że teoria Brandoma nie ma charakteru wyłącznie wyjaśniającego w tradycyjnym sensie, ale uwagi te pozostawały dla mnie niejasne, dlatego proszę o doprecyzowanie stanowiska). Szczególnie interesuje mnie rozwinięcie idei, zgodnie z którą ta fundamentalna postać normatywności (zobowiązania się) jest częścią racjonalności (w sensie Kanta i Hegla; s. 79). Czy zakresie przyjęcia tego założenia, teoria Brandoma nie jest trochę jak Baron Münchhausen, który sam wyciąga siebie (wraz z rumakiem) z bagna za cholewki (*bootstrapping*)? W końcu, to właśnie przyjęcie tych standardów racjonalności, jak wskazuje dalej Autor, powoduje, że „językowy model Brandoma jest w stanie wyjaśnić, skąd sam punktujący ma dopuszczać możliwość tego, że sam popełnia błąd? (s. 84)”. Wnoszę z tego, że racjonalność tego rodzaju stanowi pewien punkt Archimedesowy – ona nie tylko wyjaśnia możliwość refleksji autokrytycznej, ale także *uzasadnia* podejmowane praktyczne decyzje na temat istnienia obiektywnych zobowiązań w takich sytuacjach wątpliwości. Czy mamy tu do czynienia z jakąś epistemologiczno-językową wersją *lapis philosophorum*?

Na marginesie, rekonstrukcja przez Autora rozważań Brandoma wydaje mi się nie całkiem jasna (choć nie jestem specjalistą), gdyż czasami mowa o „przypisywaniu przekonania” a czasami o „przypisywaniu zobowiązania” (np. s. 85). Wydaje mi się, że istnieje tu pewna różnica, na którą Autor powinien pozostawać wrażliwym.

25. [**Sceptycyzm wobec reguł**] Brandom, zgodnie z rekonstrukcją Autora, używa argumentu sceptycznego wobec reguł (regulizm; s. 79). Czym ten argument różni się od podobnych, także

czierpiących inspiracje z rozważań Wittgensteina, argumentów innych autorów, takich jak P. Winch, S. Kripke, J. McDowell, P. Boghossian, C. Diamond czy P. Pettit (i wielu innych)?

26. [**Zasada jednolitości natury**] Czy zakładany holizm przekonaniowy (teoretyczny) rzeczywiście zakłada, że świat jest jednolity (zasada jednolitości natury; s. 86 i n.)? O ile stanowisko to wydaje się być zrozumiałe w kontekście minimalnego i znaturalizowanego pragmatyzmu (a'la Quine), to powstaje pytanie jak to interpretować w kontekście „normatywnie poszerzonych” wersji pragmatyzmu. Czy kwestie normatywne – epistemologiczne czy moralne – służące organizacji przekonań w holistyczne struktury – wiążą się rzeczywiście jakoś substancjalnie z ideą jednolitości natury?

27. [**Autorytet**] Autor używa w niejasny sposób pojęcia autorytetu (np. s. 102; 145; 163). Pojęcie to należałoby sprecyzować (choćby np. za J.M. Bocheńskim, albo w jakiś inny sposób, zważywszy na różne dyskutowane rodzaje normatywności i uznania). Wskazywałem na ten problem już wyżej.

28. [**Realizm prawny**] Autor pisze na s. 109, że „odpowiednikiem pragmatycznie ukierunkowanych teorii znaczenia, a zatem głównym przeciwnikiem pozytywizmu prawnego, jest realizm prawniczy” (s. 109). Robi to zaraz po tym, jak cytuje mój tekst, w którym wyraźnie pokazuję, że realizm nie jest przeciwnikiem pozytywizmu (ani też go nie zakłada – wbrew B. Leiterowi). Ale co gorsza, ten cytat sugeruje, że pozytywizm – i realizm – to teorie znaczenia (interpretacji?) prawa, co jest niestety – proszę wybaczyć moją irytację – „wierutną bzdurą”. Ani jedna, ani druga teoria nie przesądza żadnej normatywnej teorii wykładni. Różnica polega na tym, że pozytywizm jest (możliwie deskryptywną) teorią pojęcia prawa, podczas gdy realizm jest deskryptywną teorią orzekania. Wszystkie wyżej sformułowane moje uwagi dotyczące nierzetelności teoretyczno-prawnych Autora stosują się tu odpowiednio.

29. [**Praktyka prawnicza jako odmiana gry w wymianę racji**] Jeśli inferencjalizm Brandoma jest rzeczywiście jedną z „holistycznych teorii znaczenia” (co wydaje mi się nieścisłe, por. wyżej), to dlaczego tylko na niej skupia się Autor, gdy opisuje praktykę prawniczą jako grę w wymianę racji (s. 134 i n.)? Jeśli są inne teorie, to jakie i dlaczego zostały pominięte? (W pewnym sensie wracam tutaj do sformułowanego na początku zarzutu (pkt. 4). Aby wysnuć taki wniosek należałoby 1) przejrzeć ogólnie różne holistyczne teorie znaczenia (czy tylko znaczenia?); 2) zestawić je ze sobą, porównać ich zalety i wady; 3) dokonać próby dopasowania porównywanych teorii do wybranego opisu praktyki prawniczej (dostatecznie rzetelnego); 4) ocena i wybór *prima facie* właściwej teorii; 5) wskazanie dalszych konsekwencji jakie wiążą się z wyborem teorii (tj. dalsze potwierdzenie jej właściwości albo wtóre odrzucenie, np. z uwagi na wcześniej nie rozważane konsekwencje, które przeczą praktyce). Czy mógłby Autor uzupełnić swoją argumentację w tej mierze i przedstawić „systematyczny dowód” na rzecz teorii Brandoma (z modyfikacjami) jako „najlepszego ujęcia praktyki prawniczej jako gry w wymianę racji”?

30. [**Różne rodzaje racji**] Autor za Brandomem dyskutuje różne raczej racji – instrumentalnych, instytucjonalnych i bezwarunkowych. Jak w świetle wyżej dyskutowanej konieczności doprecyzowania argumentacji zw. z holizmem i normatywnością, kształtują się te podziały? Jakie założenia na temat praktyki, instytucji, albo moralności (zał. meta-etyczne) są konieczne, aby argumenty sformułowane na kanwie tego podziału rzeczywiście działały? Na przykład, czy w dyskursie prawnym nie powinny interesować nas tylko „racje instytucjonalne”? Autor wskazuje

natomiast, że inne rodzaje racji także mają znaczenie. Za przykład podaje klauzule generalne - mające rzekomo odsyłać do sfery subiektywności. Tymczasem w dyskusjach dogmatycznych istnieją o to spory. Dobrym przykładem jest klauzula „dobrych obyczajów”, o której sens - obiektywny lub subiektywny - spierano się już w latach międzywojennych. Wydaje się, że w doktrynie prawa cywilnego wygrała interpretacja obiektywizująca - nie chodzi o to, co za dobre obyczaje uważa sędzia, albo o to, czym są dobre obyczaje dla stron procesu (np. czym są dobre obyczaje dla sądzonych gangsterów?), ale o to, jaki sens ma pojęcie dobrych obyczajów w świetle obiektywnie zbadanej praktyki społecznej. Tak więc mam wątpliwość czy podobne klauzule (np. zasady współżycie społecznego; s. 142) można traktować jako wyraz racji instrumentalnych, a nie instytucjonalnych (albo nawet bezwarunkowych). Piszę o tym nie dlatego, żeby zmuszać Autora do podjęcia jakichś decyzji klasyfikacyjnych, ale głównie po to, aby skłonić go do głębszej refleksji nad samym podziałem (klasyfikacją) racji.

Na marginesie, na s. 168, niejako podsumowując swoje osiągnięcie, Autor pisze: „W ten sposób powstało rozwiązanie, które zakłada, że prawnicy, interpretujący przepis w kontekście określonego stanu faktycznego, powinni być wyczuleni na wszelkie rodzaje racji teoretycznych, które w obecnym kontekście prawnym powinny być uznawane na podstawie aktualnych dokonań nauki, oraz praktycznych, o których pisał Brandom, tj. instrumentalnych, instytucjonalnych i bezwarunkowych” (s. 168). Twierdzenie to brzmi dość trywialnie: „uwzględniamy racje różnych rodzajów, jeśli takie są”; „opieramy się na dowodach, jeśli je mamy”. Kłopot rodzi pytanie praktyczne: jak to robić? Co dalej? Co w sytuacji sporu ekspertów (spór biegłych - spór teoretyczny w kontekście odpowiednio rozumianych racji teoretycznych; spór interpretacyjny - spór teoretyczny w sensie o jakim pisze Dworkin, ale praktyczny z punktu widzenia tej wypowiedzi Doktoranta). Na te pytania nie znajdujemy odpowiedzi. Co więcej, za dziwaczne (i niepoparte dowodami, albo po prostu fałszywe) uznaję twierdzenie Autora, że dopiero jego koncepcja pozwala na „uchwycenie specyfiki rozumowań prowadzonych w obrębie praktyki prawniczej, które nie ograniczają się wyłącznie do jednej z wyróżnionych przez Kanta sfer - rozumu teoretycznego i praktycznego - lecz obejmują obie” (s. 168-169). Proszę zatem Autora o wskazanie tych teoretyków stosowania prawa, którzy zalecali ignorowanie faktów na rzecz praktyki interpretacji albo odwrotnie - ignorowali sferę praktyczną, na rzecz teoretycznej. Takie podejście wydaje się nie tylko niedorzeczne, ale wręcz niemożliwe: byłoby przykładem skrajnej spekulacji w stosowaniu prawa połączonej z ignorancją wobec jakichś rodzajów faktów lub norm. --- Wobec powyższych wątpliwości nie jestem przekonany, że zaletą sformułowanej przez Autora propozycji jest rzeczywiście „precyzyjne powiązanie różnorodnych rodzajów racji” (s. 170).

31. **[Faktyczność i obowiązywanie]** Na stronie 148 Autor dyskutuje problem zdeterminowania procesu uzasadnienia decyzji sądowych przez wcześniejsze orzeczenia. Wskazuje na problemy związane z uznawaniem przeszłych decyzji. Powołując się na Habermasa wskazuje, że „zobowiązanie wobec prawa nie może wynikać jedynie z historycznego faktu jego istnienia; potrzebna mu jest także moralna legitymacja” (s. 148). Przykładem mają być rasowe prawa z czasów Trzeciej Rzeszy i w tym przypadku haniebny charakter tych praw nie budzi wątpliwości (choć można - i tak często robili pozytywiści, kwestionujący argumentację Radbrucha - podważać historyczne umocowanie tych praw, z uwagi na to, że przecież przejęcie władzy przez NSDAP nie miało w pełni legalnego charakteru; por. pożar Reichstagu itd.). Tymczasem sformułowanie to jawi się jako problematyczne w kontekstach mniej oczywistego naruszenia. Zachęcam Doktoranta do przeprowadzenia podobnej argumentacji

w kontekście wieloaspektowych kontrowersji związanych z obecnym kryzysem praworządności (istnienie neo-KRS, nosędziów, skład Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego; orzeczenia wydawane przez nieuprawnione składy sędziowskie itd.) Czy działania te były/są legalne czy nie? W zależności od tego, czy zapytamy ich krytyków (obecna większość) czy ich autorów, dostaniemy różne odpowiedzi, wsparte odpowiednią moralną legitymacją. Na marginesie, hitlerowcy także uzasadniali swe ustawodawstwo frazesami moralnymi. Jak rozumieć „moralną legitymację”? Autor pracy stroni od systematycznych rozważań meta-etycznych.

32. **[Integracja znaczeń jako cel]** Na s. 171 Autor wskazał, że „sędziowie i prawnicy uczestniczący w procesach jako pełnomocnicy stoją przed wyzwaniem polegającym na spójnym zintegrowaniu znaczeń pochodzących z różnych źródeł”. Pomijając niefrasobliwe „spójne integrowanie” (czy integrowanie może być niespójne?), powstaje pytanie o to, czy rzeczywiście jest to wyzwanie. Po pierwsze, nie wydaje mi się by praktycznie nastawieni pełnomocnicy dążyli do globalnej integracji w tym zakresie - w końcu chodzi im o zwycięstwo w prowadzonym tu i teraz sporze. Po drugie, nie jestem przekonany, czy rzeczywiście chodzi o „spójność znaczeń”, czy o coś, co szerzej można by scharakteryzować jako „spójność narracyjną” (diachronicznie). Skoro, jak twierdzi Autor, znaczenia ewoluują to osiągnięcie takiej spójności w jakimś momencie nie będzie nigdy trwałe; czy zatem spójność znaczeniowa powinna być celem praktyki? Zwracam uwagę, że różne instytucje prawa służą różnym celom, a argumentacja praktyczne ma miejsce w różnorodnych kontekstach. Czy byłoby problematyczne, na przykład, gdyby sędzia sądu cywilnego podchodził do kwestii procesowych z pozytywistycznym nastawieniem (co przekładałoby się na wąskie rozumienie pojęcia prawa i gwarancji procesowych), zaś do materialnoprawnych w sposób interpretywistyczny (w każdym razie, niepozytywistyczny)? Różne konteksty mogą wymagać stosowania różnych standardów argumentacyjnych - wrażliwość na kontekst może natomiast powodować, że marzenie o „integracji znaczeń” - nawet w ramach jednego postępowania sądowego, a co dopiero całej praktyki, stanowi nie tyle ideał, co po prostu mrzonkę.

33. **[Procedura wymiany racji]** Wymiana racji musi następować wedle jakiejś procedury (na co wskazują m.in. Habermas i Alexy) i być efektywna (autorytatywne rozstrzygnięcie). Dyskurs sądowy to nie idealna sytuacja mowy, a zatem należy skrupulatnie opisać reguły ciężaru argumentacji stosowane w różnych kontekstach. W moim przekonaniu refleksje Autora z końcowych fragmentów są zbyt chaotyczne i powinny zostać usystematyzowane pod tym kątem.

Powyzsze uwagi doprowadzają mnie do wniosku, że co prawda Autor zapoznał się z dość dużą ilością materiałów (filozoficznych, filozoficzno-prawnych, prawnych), ale uczynił to niestety albo zbyt pobieżnie, albo bezkrytycznie. Osłabia to znacząco całokształt jego argumentacji na rzecz jakiejś „combo-teorii” Brandona-Dworkina, której stara się bronić, jako stosowalnej do praktycznych problemów prawa. Mimo to dostrzegam, że przy dołożeniu odpowiedniej staranności i wycofaniu się z wątpliwych filozoficznie i faktograficznie (a w wielu przypadkach całkowicie niepotrzebnych argumentacyjnie) twierdzeń, Autor mógłby gruntownie wzmocnić jakości swojej argumentacji (w ogólnym kształcie przedstawionym w pracy). Autor powinien też przemyśleć, czy aby przypadkiem część wskazanych przeze mnie niepotrzebnych, powierzchownych, albo formułowanych „na siłę” argumentów, które powyżej krytykowałem (np. pozytywizm, teorie analityczne, formalizm), nie

wynikały niejako z wymagającego potępienia „pisanego pod tezę”, bo można odnieść takie wrażenie. Obowiązkiem Autora jest zadbać o to, by nie można było wysuwać tego rodzaju podejrzeń. (Przykładowo, przyjęcie przez Autora za z góry uzasadnioną dychotomię stanowisk w filozofii języka – semantycznych vs pragmatycznych (podobnie: analitycznych vs. nie-analitycznych/kontynentalnych; formalistycznych i antyformalistycznych itd.) – skutkować może tym, że dalej interpretować on będzie wszystkie poglądy filozoficzne jako reprezentujące jeden albo (alternatywa rozłączna) drugi typ; tymczasem, jak dobrze wiemy, niektóre dychotomie są z gruntu problematyczne, co dobrze ilustruje znana Autorowi pragmatyczna krytyka dychotomii analityczno-syntetycznej. Należy szczególnie uważać na nawykowe stosowanie pewnych utartych schematów myślowych!). Innymi słowy, Autor powinien ze znacznie większą ostrożnością podchodzić do poglądów, które opisują tendencje lub cechy całych „ruchów” albo „szkół” filozoficznych, a także sięgać do bezpośrednich źródeł. W przeciwnym razie argumentacja filozoficzna zamienia się w historiozoficzną (spekulatywną) refleksję nad doktrynami filozoficznymi i prawniczymi. Na tym polu Autor manifestuje niekonsekwencję (także dlatego, że miejscami potrafi pozostawać odpowiednio krytycznym, np. gdy, co prawda z pomocą Putnama, ocenia rekonstrukcję poglądów klasycznych pragmatystów, por. s. 60 i n.).

Jak można zauważyć, moje powyższe uwagi dotyczą kwestii teoretycznych, a nie praktycznych – nie odnoszą się do twierdzeń na temat potrzeby poprawy jakości orzecznictwa, szczególnie w kwestiach ekologicznych, bo ten postulat uważam za oczywisty. Uważam natomiast, że liczne błędy na drodze do przedstawienia modelu pragmatycznej teorii interpretacji prawniczej, która ma pomóc zmieniać świat na lepsze, stanowią „wodę na młyn” tych, którzy chcieliby te zmiany zablokować. Nierzetelna argumentacja może zaprzepaścić idee, których realizacji ma służyć. Szczególnie miłośnicy pragmatyzmu powinni o tym pamiętać, bo w przeciwnym wypadku wyrządzają zarówno filozofii, dyskursowi, jak i światu, niedźwiedzią przysługę.

II. PODSUMOWANIE

Powyższe uwagi i krytyki mają znaczenie głównie polemiczne i klaryfikacyjne. Wskazałem na błędy, których, przy bardziej systematycznym podejściu można by uniknąć. Nie podważają one jednak mojej **pozytywnej oceny całokształtu pracy**. Autor w sposób **oryginalny** stara się zastosować i przetestować inferencjalizm Brandona w kontekście praktyki stosowania prawa (kontekst ochrony środowiska). W każdym razie sformułowałem powyższe krytyczne uwagi jako rację w „grze w wymianę racji” z Autorem, zobowiązując go do przemyślanej odpowiedzi na stawiane zarzuty. Dostrzegam, że Autor wykazuje się ogólną wiedzą w dziedzinie filozofii prawa, pragmatyzmu oraz znajomością kluczowych zagadnień filozoficznych; opanował technikę pisania rozpraw naukowych i posiada umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej – z tym zastrzeżeniem, że w wielu miejscach pracy zaniża ogólnie prezentowany przez siebie poziom i popełnia wiele prostych i niepotrzebnych błędów.

Wobec powyższego stwierdzam, że rozprawa doktorska p. Karola Poleckiego **spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim** przez ustawę z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. z 2023 r. poz. 742 t.j. ze zm.).